

5/2014

KALEJDOSKOP

SPIS TREŚCI



Wydarzenia	4	Gruby na trzy śruby		Życie (literackie) jest gdzie indziej?	
Wystawy	9	Piotr Grobliński	31	Tomasz Cieślak	44
Premiery filmowe	11	Portret królowej		Józef Roth a sprawa łódzka	
W niebo-głosy		Kalina Jerzykowska	32	Andrzej Sznajder	46
Andrzej Poniedziałki	13	Złotousty		O izolacjach	
Wyznawcy wiejskiej muzy		Joanna Pyziak	33	Leszek Golec-Piotrowski	48
Z muzykami Gęstego Kożucha Kurzu rozmawia Rafał Gawin	14	Wspólnota w teatrze		Tatarska czy tatarczana?	
Folkowi purycyści i wolne śpiwoki		Joanna Drzazga	34	Bogdan Sobieszek	50
Bogdan Sobieszek	18	Małe pismo dużego miasta		Wschodnia w głowie	
Od ludowizny do etno designu		Andrzej „Idon” Wojciechowski	36	Z Adamem Klimczakiem rozmawia Aleksandra Talaga-Nowacka	52
Bogdan Sobieszek	22	Dziki dziecko		Spiritus movens	
Akcja – reakcja		Marek Miller	37	Rafał Gawin	54
Aleksandra Talaga-Nowacka	24	Księża Młyn – alternatywne centrum miasta?		Supergwiazda z nieba	
Koniec marionetek		Justyna Muszyńska-Szkodziak	38	Magdalena Sasin	56
Magdalena Sasin	26	Happy Łódź		Wierszem za gardło	
Teatr uskrzydłony		Wiktoria Cascarino	40	Michał Jagiełło	58
Kalina Jerzykowska	28	Łatwizna		I str. okładki:	
Gromowładny Wrocławski, dociekliwa Lisiecka		Maciej Cholewiński	41	GĘSTY KOŻUCH KURZU	
Małgorzata Karbowiak	30	Cytat z mistrza		– wywiad na str. 14	
		Monika Nowakowska	42	Foto: DARIUSZ KULESZA	

Co z tą ludowością?



Trwa Rok etnografa Oskara Kolberga – a to zobowiązuje. W majowym „Kalejdoskopie” zastanawiamy się zatem nad tym, czym jest dla nas dzisiaj kultura ludowa, jak z niej mądrze czerpać w nowoczesnych działaniach, co robić, by nie przepadła. Muzyczna grupa Gęsty Kożuch Kurzu sięga np. głęboko do wiejskiej tradycji naszego regionu i próbuje nią zarażać mieszkańców Łodzi, a projektanci przedmiotów i mody sięgają po ludowe wzory i kolory, tworząc nową jakość w designie.

Ostatnio nie tylko Łódź, ale i cały region stracił dwie osobowości świata kultury. Zbyt wcześnie odeszli: Krystyna Weintritt i Marian Glinkowski. Życie obojga związane było m.in. z Ogólnopolskimi Konfrontacjami Teatrów Młodzieżowych „Centrum” – Krystyna Weintritt tę imprezę wymyśliła i corocznie w malowniczy sposób ją otwierała, a Marian Glinkowski przez 30 lat był jurorem wspierającym młodych mądrą radą. W kwietniu przegląd odbył się po raz kolejny – życie toczy się dalej.

I są w nim miłe momenty – osiągnęliśmy właśnie punkt kulminacyjny jubileuszu „Kalejdoskopu”. Numer 5/1974 był pierwszy. Miło nam, że Państwo są z nami już od czterech dekad...

MÓWIĄ O NAS

Iwona Śledzińska-Katarasińska

poseł na sejm RP,

przewodnicząca sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu



Od dłuższego czasu zdarza mi się narzekać, że łódzka kultura znika z łamów i eteru lokalnych mediów. Niby jest, a jakby jej nie było. Tę dość pesymistyczną opinię podzielają co poniektórzy twórcy, choć uczciwie trzeba przyznać, że są to twórcy już przynajmniej pełnoletni. Posypując głowę popiołem przyznaję, że w tym narzekactwie gdzieś mi się zawieruszył „Kalejdoskop”. A tu i szata graficzna, i różnorodność tematów, i najważniejsze informacje, o wierszowanych felietonach Andrzeja Piondzkiego nie wspominając. Pytanie, czy to już kres możliwości, czy może zapowiedź czegoś większego... Nie mnie na to pytanie odpowiadać, ale poważny miesięcznik kulturalny przydałby się Łodzi, bo i miałby kto pisać, i jest o czym. Oczywiście nie posądzam ŁDK i Urzędu Marszałkowskiego o nadmiar finansów, tyle że obie te instytucje mogłyby się zobowiązać do częściowego utrzymania tytułu, a o resztę trzeba by troszkę się postarać. Osobiście stawiam na szansę. I niezależność. Nawet częściową. Przecież chodzi o kulturę. *

życie zaczyna się po 40-tce

WSPOMINA

Wojciech Lepianka – scenarzysta



Na pierwszej stronie „Kalejdoskopu” znajduję „przypominacz” – że to już niby 40 lat. Próbuję jako sprostac tej informacji i zaznaczyć gdzie siebie, zapytać siebie – króla Lula – gdzie w tym czasie byłeś, co robiłeś? Mam trzy próby.

1. Koniec roku 1980. Ja, licealista, trafiam na „Kalejdoskop”, z którego dowiaduję się o premierze „Uciech staropolskich” wystawionych przez Dejmka w Teatrze Nowym. Zachęcony, a jakże, poszedłem. Na widowni śmiech, każde słowo aktorów momentalnie i łączywie spijane przez publiczność – jak mogło być inaczej – wszak to w tym magicznym momencie i w tym teatrze dowiedzieliśmy się, że „nędza z bidą z Polski idą”. No i w tym wszystkim ja – chyba podobny przebieraniec, z kielkującą w głowie myślą – może jednak

nie zostawać inżynierem?

2. Rok 1986. Nie będę inżynierem. To już pewne. Wszystko to za sprawą jazzu, który „jak tornado do się wdarł”. Przewodnikiem po tym świecie znowu staje się „Kalejdoskop”. Nieoczekiwanie sam zacząłem się znać – kto z kim grał, i gdzie... Moje oblatanie w temacie szybko docenia Andrzej „Idon” Wojciechowski – niegdyś trębacz legendarnych Melomanów, a wtedy naczelny „Kalejdoskopu”. Proponuje współpracę, a ja piszę kilka artykułików o historii jazzu granego w Łodzi. Jeden dotyczy niegdysiejszego perkusisty Melomanów – Witolda Sobocińskiego – wy-



bitnego operatora filmowego. Moją nową wielką pasją stawał się film.

3. Rok 2012. Nie jestem inżynierem. Zostałem scenarzystą. Od dawna współpracuję z Piotrem Trzaskalskim,

który kończy właśnie montaż „Mojego roweru”. I wtedy dzwoni Bogdan Sobieszek, umawia się z nami, rozmawiamy o tym, jak to jest pisać razem, we dwóch, ale jednym głosem. Zapis tej rozmowy trafił do mnie po kilku tygodniach razem z kolejnym wydaniem „Kalejdoskopu”. Pomyślałem, że pewnie jakiś przyszły inżynier pójdzie na ten film tak, jak ja trzydzieści lat wcześniej poszedłem do łódzkiego teatru... *

Z archiwum „Kalejdoskopu” (nr 6/1975)



Fragment wypowiedzi **Ryszarda Stanisławskiego**, sławnego dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi (w latach 1966-1990):

(...) jestem przeciwny (...) przeciwstawianiu sobie współczesności i dawności w sztuce jako wartości konfliktowych. Oddziaływać musimy przez jedno i drugie (...), aby lepiej unaocznic logikę rozwoju sztuki. Chcemy, żeby ludzie pojęli, że twórcy dawnych epok (...) inaczej by tworzyli, gdyby ich przenieść w nasze czasy, (...) gdyby wczuli się oni w idee i rytm naszego życia. (...) Sztuka XX wieku tym się charakteryzuje, że padają bariery (...) pomiędzy dotychczas odrębnymi dziedzinami: malarz włącza nieraz fotografię jako współczynnik dzieła, są dzieła plastyczne, których integralnym elementem jest dźwięk, np. taka rzeźba, która na wietrze działa jak organy (...). Przez integrację sztuk moment kontemplacji zyskuje na sile. (...) przecież artysta to w istocie nie ten, co umie malować lub rzeźbić, lecz kto ma inwencję i czuje potrzebę wypowiedzi. W tym sensie

bodaj każdy jest potencjalnym artystą. (...) Twórczość zawsze była i (...) jest warunkowana rozwojem życia społecznego, cywilizacji i techniki. Zwłaszcza dziś potrzebne jest, i artyście, i odbiorcy, zrozumienie owego kontekstu społecznego. Temu zrozumieniu chcemy służyć, ale dopiero zerwanie z tradycyjną formą muzeum i rozwinięcie wszystkich możliwości nowoczesnego, tzn. szerokiego i zróżnicowanego oddziaływania na zasadzie integracji sztuk, umożliwi nam spełnienie tego bardzo trudnego zadania. *

Jesień-zima 2014

10. edycja FashionPhilosophy Fashion Week Poland odbędzie się w Łodzi w dniach **6-10 V** (m.in. w EXPO Łódź, al. Politechniki 4 i w Centrum Promocji Mody przy Akademii Sztuk Pięknych, ul. Wojska Polskiego 121). Gośćmi specjalnymi będą Agatha Luiz de la Prada z córką oraz Miguel Vieira. Zobaczymy m.in. kolekcje: MMC, Łukasza Jemioła, Nataszy Pawluczenko, Natalii Jaroszewskiej, Joanny Kędziorek, Malgrau, Joanny Klimas.

Jak zawsze będzie podział na pokazy w ramach Alei Projektantów i OFF Out of Schedule (moda awangardowa). Na jubileuszowym Fashion Week zadebiutuje Studio – przestrzeń dla projektantów, których kolekcje nie zostały zakwalifikowane do Designer Avenue. W programie także: Showroom, wystawa Young Fashion Photographers Now (w Novotelu przy al. Piłsudskiego 11a), szkolenia Let Them Know, Fashion Film Festival.

www.fashionweek.pl

*



Będą orłami

32. Festiwal Szkół Teatralnych odbędzie się w Łodzi w dniach **6-11 V**. Studenci wydziałów aktorskich wszystkich publicznych szkół teatralnych



w Polsce spotkają się na scenach Teatru Studyjnego (ul. Kopernika 8) i Nowego (ul. Węcowskiego 15). W programie spektakle dyplomowe zgłoszone przez Akademię Teatralną w Warszawie, Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Krakowie, Państwową Wyższą Szkołę Teatralną

w Krakowie – Filii we Wrocławiu oraz Szkołę Filmową w Łodzi.

W składzie jury znajdują się: Agata Kulesza (aktorka), Bartłomiej Topa (aktor), Adam Orzechowski (dyrektor Teatru Wybrzeże w Gdańsku), Jacek Wakar (krytyk teatralny, dziennikarz) oraz Violetta Laszczka (MKiDN).

www.festiwalszkolteatralnych.pl

*

ciem nowego obiektu **Miejskiego Centrum Kultury** w Bełchatowie wraz z ekspozycją **PGE Giganty Mocy** (pl. Narutowicza). Wszystko rozpocznie się **30 IV** o godz. 19 pokazem oświetlenia i oficjalnym otwarciem interaktywnego muzeum. Wyświetlony zostanie film z zeszłorocznego koncertu „Decybele, gigawaty i Syrewicz” w ramach festiwalu „Kolory Polski”.

Na placu Narutowicza podczas II edycji „Festiwalu Re:Aktor” odbędą się: piknik naukowy, pokazy i warsztaty robotyki, targi pomocy dydaktycznych i zabawek edukacyjnych, a także prezentacja samochodów o napędzie elektrycznym oraz przeglądy filmów Discovery Science (**1 V**). W nowej sali teatralnej zaplanowano przedstawienie „Mały naukowiec – odlotowe widowisko naukowe o powietrzu” oraz spektakl dla dzieci w wykonaniu teatru „Fabryka zabawek” (**2 V**). Kolejnym wydarzeniem będzie Bełchatowski Śpiewnik Majowy – występ Chóru Mieszanego „Ogniwo” z Katowic oraz wspólne śpiewanie (**3 V**). W programie znalazł się również koncert Izraela Randa (**4 V**).

*

Huczne otwarcie Gigantów

Pięć dni będą trwały uroczystości związane z otwar-

Weźmy muzea szturmem!

Noc Muzeów 2014 już **17 V** w godz. 18-1. Jak co roku weźmie w niej udział wiele muzeów, galerii

i innych miejsc związanych z kulturą z Łodzi i całego regionu, które przygotowują na ten czas specjalne atrakcje. Wstęp do większości z nich będzie bezpłatny. *

Akcja!

W dniach 15-17 V odbędzie się w Piotrkowie Trybunalskim **XVI edycja Międzynarodowego Festiwalu Sztuki „Interakcje”**, organizowanego przez Stowarzyszenie Działań Artystycznych Galeria Off. Zaproszono około 20 artystów z Ukrainy, Wielkiej Brytanii i Skandynawii, którzy w Piotrkowie będą wspólnie pracować. Kuratorem edycji jest performer Janusz Bałdyga.

Miejsca wydarzeń to Ośrodek Działań Artystycznych (ul. Dąbrowskiego 5), galeria handlowa Focus Mall (ul. Słowackiego 123) i przestrzeń miasta. <http://interakcje.org> Czytaj – str. 24. *

Jagielski, Varga, Springer

XII Festiwal Literatury Prope Mercatum odbędzie się w dniach 12-22 V w Poleskim Ośrodku Sztuki (ul. Krzemieniecka 2a) i Stacji Nowa Gdynia (Zgierz, ul. Sosnowa 1). W programie spotkania z: Wojciechem Jagielskim (12 V, SNG), Krzysztofem Vargą (14 V, POS), Filipem Springerem (15 V, POS), Tarasem Prochašką (16 V, POS), Janem Polkowskim (19 V, SNG), Włodzimierzem Boleckim (21 V, SNG) i Pawłem Smoleńskim (22 V, POS). *

Miłość w tańcu

Teatr Wielki (pl. Dąbrowskiego) zaprasza 10 V na premierę baletu **„Oniegin”** do muzyki Piotra Czajkowskiego. Libretto powstało na podstawie „Eugeniusza Oniegina” Aleksandra Puszkina – romantycznego poematu o zawiedzionej miłości Tatiany do zadufanego w sobie Oniegina.

Kierownictwo muzyczne – **Piotr Wajrak**, choreografia – **Vasily Medvedev**, asystent choreografa – **Stanislav Fečo**, scenografia – **Pavol Juráš**, reżyseria efektów świetlnych – **Vasily Medvedev**, **Pavol Ju-**

ráš. Wykonawcy: soliści, koryfeje, zespół baletowy i orkiestra Teatru Wielkiego w Łodzi. *

Dzieci w korowodzie

W dniach 14-17 V odbędzie się w Łodzi **35. Ogólnopolski Przegląd Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych „Dziatwa”** (we wszystkich siedzibach Bałuckiego Ośrodka Kultury: ul. Limanowskiego 166, ul. Łanowa 14 i ul. Żubardzka 3). Tematem przewodnim tegorocznego przeglądu będzie plastyka w teatrze. Tradycyjnie na ulicy Piotrkowskiej (16 V) zaplanowano „Korowód” – akcję teatralną połączoną z zabawą z widzami. Na „Dziatwie” zaprezentują się m.in. grupy z Ukrainy i Burkina Faso. Zaplanowano spotkanie z Teatrem Ognia i Papieru Grzegorza Kwiecińskiego. W efekcie przeprowadzonych warsztatów powstanie spektakl, w którym uczestnicy stworzą „żywe obrazy”. *

Ad hoc

W Klubie Wytwórnia (ul. Łąkowa 29) 22 V o godz. 19 wystąpi **Dominic Miller**, wybitny gitarzysta, kompozytor, a także producent muzyczny. Od 1990 r. jest gitarzystą zespołu Stinga, współpracował także z takimi artystami, jak: Phil Collins, Tina Turner, Bryan Adams, Rod Stewart, Pat Metheny, Peter Gabriel. Artysta zaprezentuje utwory ze swojej nowej płyty pt. „Ad hoc”. *



Nieformalna wystawa

13. edycja imprezy pod nazwą **OtwARTa Wystawa**, prezentująca dorobek środowiska artystycznego, gościć będzie w maju w Naszej Galerii (ul. Piotrkowska 17) – część plastyczna (16 V – 1 VI) i w klubokawiarni Niebostan (ul. Piotrkowska 17) – część muzyczna (16-17 V). 24 V zaplanowano spektakl i warsztaty typograficzne w Muzeum Książki Ar- >

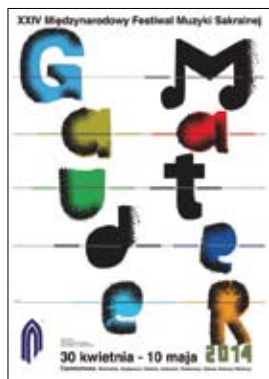
tystycznej (ul. Tymienieckiego 24), a 1 VI w tym samym miejscu – warsztaty muzyczne. W Dzień Dziecka będą też warsztaty rysowania komiksów w Łódzkim Centrum Komiksu (ul. Piotrkowska 28). www.otwartawystawa.com *

Zaśpiewają patronowi

W dniu urodzin Kazimierza Dejmka – 17 V o godz. 19 – w Teatrze Nowym (ul. Więckowskiego 15) odbędzie się koncert pt. „Uciechy i lamente Kazimierza Dejmka”. Kazimierz Dejmek (1924-2002) – aktor, reżyser, współzałożyciel i wieloletni dyrektor Teatru Nowego w Łodzi (1949-61, 1975-80, 2002). Od 2008 r. Nowy nosi jego imię. *

Muzyczny dialog kultur

XXIV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sakralnej „Gaude Mater” prezentuje muzykę różnych religii. Głównym miejscem wydarzenia jest Częstochowa, ale festiwal odbywa się też w innych miastach – w tym roku także w Radomsku (4 V w Miejskim Domu Kultury – koncert ACM Gospel Choir) oraz w Bełchatowie (4 V w Miejskim Centrum Kultury – występ wybitnego tenora



tenora Israela Randa z towarzyszeniem Chóru Synagogi pod Białym Bocianem z Wrocławia). *

tego tenora Israela Randa z towarzyszeniem Chóru Synagogi pod Białym Bocianem z Wrocławia). *

Ciao Italia

Teatr Muzyczny (ul. Północna 47/51) zaprasza 23 V o godz. 18.30 na monodram muzyczny pt. „Ciao, Ciao Bambina” w wykonaniu Nicoli Palladiniego. Przedstawienie jest oparte na biografii Marino Mariniego – popularnego w latach 50. i 60. XX w. włoskiego piosenkarza i kompozytora.

Koncepcja i reżyseria – **Nicola Palladini**, scena-

riusz – **Małgorzata Wojtulewicz, Nicola Palladini**, opracowanie muzyczne – **Piotr Bogutyn, Nicola Palladini, Dominik Dudzik**, projekcje wideo – **Alessandro Ferri**, zdjęcia – **Dominik Skurzak, Bohdan Kezik**, grafika – **Martino Palladini**. Wykonawcy: **Nicola Palladini** (śpiew, narracja), **Piotr Bogutyn** (gitary), **Dominik Dudzik** (gitara basowa, instrumenty klawiszowe). *

Rock w Skierniewicach



Zespół Myslovitz będzie gwiazdą trzynastej edycji **Rock May Festival**, która 10 V odbędzie się Miejskim Ośrodku Kultury w Skierniewicach (ul. Reymonta 33). Na scenie zaprezentują się formacje, które zostały zakwalifikowane do konkursu. W koncercie finałowym występy oceni profesjonalne jury. Po części konkursowej wystąpi laureaci zeszłorocznej edycji – Straight Jack Cat – a na zakończenie imprezy – Myslovitz. *

W kubryku

W Łódzkim Domu Kultury (ul. Traugutta 18) 17 V odbędą się **XXX Łódzkie Spotkania z Piosenką Żeglarską Kubryk 2014**.

W imprezie udział wezmą laureaci ogólnopolskich festiwali, przeglądów oraz czołówka wykonawców sceny szantowej i folkowej. Gospodarzem jubileuszowych spotkań będzie zespół Cztery Refy. Koncert rozpocznie się o godz. 17 w kinie Szpulka. Dzień wcześniej o godz. 20 w Keja Pub (ul. Kopernika 46) rozpocznie się – w ramach imprezy – koncert pt. „Pieśni z Kubryku”. www.kubryk.szanty.pl *



Polska dusza skrzypiec

Tajników budowy skrzypiec zwykle nie udaje się poznać podczas koncertu, ale zdarzają się wyjątki: do nich należy program „**Skrzypce z polską duszą**” – Filharmonia Łódzka (ul. Narutowicza 20/22), **13 V** o godz. 19 – przygotowany przez jednego z najwybitniejszych polskich wiolinistów, Krzysztofa Jakowicza. Podczas koncertu Jakowicz wykona solowe utwory skrzypcowe, m.in. Poloneza A-dur Henryka Wieniawskiego oraz „Pieśń Roksany” z opery „Król Roger” Karola Szymanowskiego. Zaprezentuje także instrumenty będące dziełem uznanych polskich lutników, m.in. Jana Pawlikowskiego, Feliksa Konstantego Prusaka, Marcina Groblicza, Norberta Kijanki i Marka Olmy. Artyście będzie akompaniował pianista Robert Morawski. *

Chopin na gitarę

Na początku maja ukazą się nakładem łódzkiego wydawnictwa Merakel opracowania **19 pieśni Fryderyka Chopina na gitarę klasyczną solo** autorstwa Mirosława Drożdżowskiego. Jest to album nutowy wraz z dołączoną do niego płytą z nagraniami kompletu pieśni w wykonaniu świetnego łódz-

kiego gitarzysty Marka Ulańskiego. Płyta pojawi się w sprzedaży również osobno. W albumie znajdują się także wszystkie teksty wierszy, do których Chopin napisał muzykę. Autorem słowa wstępnego jest muzykolog dr Krzysztof Komarnicki. To pierwsze opracowanie wszystkich pieśni Chopina na gitarę klasyczną. W tej formule stały się one utworami instrumentalnymi. Mirosław Drożdżowski jest gitarzystą, pedagogiem, kompozytorem i aranżerem. Uczy gry na gitarze w Państwowej Szkole Muzycznej w Piotrkowie Trybunalskim. Najlepszy polski gitarzysta Łukasz Kuropaczewski wykonywał w ubiegłym roku jego opracowania utworów Chopina w Hamburgu, Odessie i Moskwie. *

Queen symfonicznie

Jubileuszowy 30. koncert „**Muzyka zespołu Queen symfonicznie**” w wykonaniu Alla Vienna, chóru Vivid Singers i Mariusza Ostrowskiego – aktora Teatru im. Jaracza – odbędzie się **16 V** w Teatrze Muzycznym (ul. Północna 47/51). To projekt z pogranicza gatunków, łączący symfoniczne pierwiastki muzyki zespołu Queen z rockowym potencjałem orkiestry salonowej i 21-osobowego chóru. *

Pieniądze do podziału!

Tylko do **15 maja br.** można składać w Łódzkim Domu Kultury propozycje projektów kulturalnych, licząc na dofinansowanie. W tym roku ŁDK rozdysponuje 500 tysięcy. Maksymalna kwota wsparcia to 15 tysięcy złotych. Podobnie jak w pierwszej edycji (w 2012 roku) – beneficjent musi zagwarantować wkład własny w wysokości 20% wartości przedsięwzięcia. Oferta jest skierowana wyłącznie do samorządowych instytucji kultury z terenu województwa łódzkiego, takich jak domy i ośrodki kultury, muzea, biblioteki. W tym roku można składać wnioski, wybierając jedno z dwóch działań.

Działanie I – wydarzenia artystyczne: festiwale, przeglądy, konkursy, koncerty, wystawy, spektakle oraz wydawnictwa.

Działanie II – edukacja kulturalna rozumiana jako zadania edukacyjne, animacyjne, interdyscyplinarne lub skoncentrowane na jednej dziedzinie sztuki oraz zadania poprawiające i ułatwiające dostęp do kultury.

Pierwsza edycja konkursu spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem. W sumie dofinansowano 48 projektów. W tym roku będzie ich zapewne więcej, bo i pula do rozdysponowania jest o 100 tysięcy większa. Wszystkie niezbędne informacje (harmonogram, regulamin, druki wniosku) znaleźć można na www.regionkultury.pl.

Młodzi zadną

W Akademii Muzycznej w dniach **30 IV – 6 V** odbędzie się **V Międzynarodowy Akademicki Konkurs Oboistów i Fagocistów im. Józefa Ciepłuchy** (pod patronatem „Kalejdoskopu”). Wezmą w nim udział studenci z uczelni polskich i zagranicznych. Przesłuchania oraz koncert laureatów są otwarte dla publiczności (I i II etap przy ul. Gdańskiej 32, III etap oraz koncert – przy ul. Żubardzkiej 2a). *

Zagrają i zaśpiewają

Koncert Roku to wydarzenie zaplanowane w Akademii Muzycznej przy ul. Żubardzkiej 2a na **7 V** (pod patronatem „Kalejdoskopu”). Wystąpi dziewięcioro dyplomantów wszystkich polskich uczelni muzycznych: instrumentalisci i wokaliści. Koncert ma charakter konkursu i co roku jest organizowany przez inną szkołę. W łódzkiej uczelni odbędzie się jeszcze edycja jesienna. Wstęp z bezpłatnymi wejściówkami (do odebrania w kasie sali koncertowej w dni robocze w godz. 15-18). *

Maskowanie

Teatr Powszechny (ul. Legionów 21) zaprasza **31 V** na premierę sztuki Floriana Zellera pt. „Prawda”. *

Żonaty Filip romansuje z Alice, która jest żoną jego najlepszego przyjaciela. Nie wie, jak postąpić wobec żony i przyjaciela: zrezygnować z romansu czy powiedzieć prawdę.

Reżyseria – **Marcin Sławiński**, scenografia – **Wojciech Stefaniak**. Wystąpią: **Karolina Łukaszewicz, Beata Ziejka, Grzegorz Pawlak, Marek Ślosarski**.

Łódzkie na medal

Województwo łódzkie zostało laureatem prestiżowej nagrody **TransformAwards** przyznawanej za zmianę wizerunku marki. Nasz region razem z agencją BNA, która stworzyła nową identyfikację wizualną, znalazł się na trzecim miejscu w kategorii „Najlepsza identyfikacja wizualna w sektorze publicznym”. Nagroda wiąże się z przyjętą przez województwo nową strategią marki opierającą się na podkreślaniu różnorodności regionu i wykorzystywaniu jej w promocji. Nasz region jako pierwszy w Polsce zdecydował się na taką zmianę identyfikacji wizerunkowej.

W tym roku nagrody, które mają opinię najważniejszych europejskich laurów w dziedzinie transformacji marki, przyznane zostały po raz piąty. Ich pomysłodawcą jest brytyjski magazyn „Communicate”. *



Adam Radoń kawalerem Orderu Leopolda II

Dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Komiksu i Gier Adam Radoń z woli Królewskiej Mości Króla Belgii Filipa odebrał w Łodzi odznaczenie Kawalera Orderu Leopolda II. To nie byle co – Belgia jest przecież europejskim zagłębiem komiksu.

Adam Radoń (ur. w 1971 r.) jest łodzianinem z wyboru, prezesem Stowarzyszenia Twórców „Contur”. Ukończył łódzkie liceum plastyczne i Akademię Sztuk Pięknych. Przez wiele lat pracował w Łódzkim Domu Kultury.

Od 1991 r. organizuje w Łodzi komiksowe festiwale. Wyprodukował pierwszy na świecie plenerowy pokaz filmu Stanleya Cubricka „2001: Odyseja kosmiczna” z muzyką na żywo, wykonywaną przez orkiestrę symfoniczną i chór. W 2013 r. stworzył pierwszą w Polsce oficjalną placówkę

poświęconą komiksowi – Łódzkie Centrum Komiksu (jako część Domu Literatury w Łodzi), inspirowane Belgijskim Centrum Komiksu w Brukseli, z którym często współpracuje. Jest także liderem Stowarzyszenia Europejskich Festiwali Komiksu, zbierającego w jednej strukturze najważniejsze europejskie imprezy. *

Forma w przestrzeni

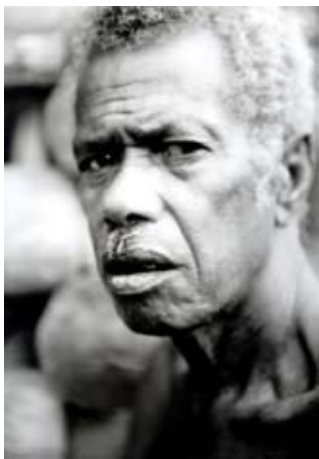
W Muzeum Miasta Łodzi (ul. Ogrodowa 15) **9 V** zostanie otwarta wystawa prac **Jadwigi Janus** pt. „Oblicza formy”. Janus to rzeźbiarka wykształcona w Krakowie, ale urodzona w Łodzi i tutaj tworząca (w przestrzeni miasta można oglądać kilka jej realizacji, m.in. pomnik Martyrologii Dzieci i popiersie Mikołaja Kopernika). Na wystawie będzie można zobaczyć około 70 prac ze wszystkich okresów jej twórczości. *



Wielka wyprawa

Muzeum Sztuki ms¹ (ul. Więckowskiego 36) otwory **30 V** o godz. 18 wystawę prac **Jeremy'ego Millara** pt. „M/W”, nawiązującą do odbytej sto lat temu przez Bronisława Malinowskiego i Stanisława Ignacego Witkiewicza podróży, której celem były Wyspy Trobrianda. Tam Malinowski zamierzał zrealizować projekt badawczy, a Witkiewicz miał pełnić funkcję fotografa i rysownika. Po wycofaniu się artysty badacz dotarł tam już sam.

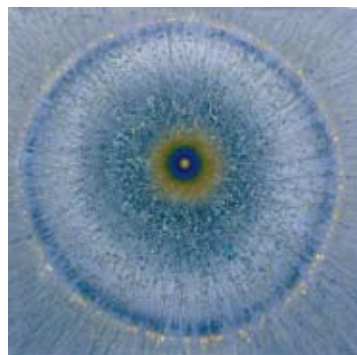
Brytyjczyk Jeremy Millar zadaje pytanie: co by było, gdyby wspólna podróż trwała dalej? Wystawa składa się z cyklu czarno-białych fotografii z miejsca, w którym Malinowski prowadził badania – wykonanych tak, jak mógłby to zrobić Witkiewicz. Kolejne składniki ekspozycji to zapisy wideo inscenizacji „Metafizyki dwugłowego cielęcia” – jednej ze „sztuk tropikalnych” Witkacego – oraz zmodyfikowany przez Millara naszyjnik ceremonialny. *



Istota koloru

Malarstwo **Dariusza Fiet** można oglądać do końca maja w Galerii Re:Medium (ul. Piotrkowska 113). Otwarcie wystawy **30 IV** o godz. 18.

Łodzianin Dariusz Fiet studiował w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi. Zajmuje się malarstwem, fotografią oraz performance. Istotną jest dla niego



metafizyka koloru, traktuje go w sposób symboliczny. W galerii zaprezentuje najnowsze prace. *

Nowe techniki w „filmówce”

„Animacja 25” to tytuł wystawy, która zostanie otwarta **16 V** o godz. 18 w Ośrodku Propagandy Sztuki w parku im. Sienkiewicza. Dowiemy się, jak w PWSFTViT w Łodzi rozwijały się nowe techniki filmowej animacji. Prace studenckie ze wszystkich okresów istnienia specjalności animacyjnej powstały często jako odważne eksperymenty technologiczne. Poznamy m.in. dokonania najwybitniejszych twórców animacji: Piotra Dumały, Marka Skrobeckiego czy Mariusza Wilczyńskiego. *

Sztuka w kwadracie

Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Łódzki jest organizatorem **IV edycji Międzynarodowego Biennale Obrazu „QUADRO-ART”** (pod patronatem „Kalejdoskopu”). Nadesłano 118 prac o wymiarach 100×100 cm z Polski i innych krajów Europy. Jury przyznano następujące nagrody: Grand Prix – Konradowi Wieniawie-Narkiewiczowi, I nagrodę – Piotrowi Korolowi, II nagrodę – Gabrieli Nawrot, III nagrodę – Andrzejowi Szumskiemu. >

Otwarcie wystawy pokonkursowej i wręczenie nagród – **29 V** o godz. 13 w Centralnym Muzeum Włókiennictwa (ul. Piotrkowska 282). *

Kolaż podróży

W Galerii Bałuckiej (Stary Rynek 2) **15 V** o godz. 17 zostanie otwarta wystawa prac **Pawła Mendrka** pt. „Nie maluję pejzaży”. Zobaczymy specyficzny kolażowy „dziennik podróży”.

Paweł Mendrek ukończył katowicką filię Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie oraz Uniwersytet Sztuk Użytkowych w Wiedniu. Mieszka i pracuje w Wiedniu. *

Badanie przez obraz

Galeria Imaginarium (ŁDK, ul. Traugutta 18) **10 V** o godz. 18 otworzy wystawę prac **Marka Późniaka**. W projekcie „The 7th Day” artysta występuje jako inicjator powstania obrazu fotograficznego. Po rozpoczęciu długiego czasu naświetlania władza nad

fotografią zostaje powierzona przypadkowi: zjawiskom przyrody i przechodniom, którzy mogą np. przesunąć aparat. Marek Późniak, w przeciwieństwie do wielu fotografów posługujących się *camerą obscurą*, nie dąży do osiągnięcia rezultatu technicznie doskonałego, nie planuje ostatecznego wyglądu obrazu. Jego działanie jest intuicyjne, badawcze. *

Boskie spojrzenie

Galeria FF (ŁDK, ul. Traugutta 18) zaprasza **9 V** o godz. 18 na otwarcie wystawy prac **Georgii Krawiac** pt. „Oczy boga”. To projekt dotyczący postrzegania. Autorka podejmuje próbę intelektualnego, filozoficznego i duchowego zmierzenia się ze zmysłem widzenia. *Camery obscury* bez przerwy rejestrują obraz z zewnątrz niczym wszechwidzące bóstwo. To analogie do współczesnego monitoringu w przestrzeni miejskiej i do portali społecznościowych. Projekt uświadamia nowy wymiar wszechobecnego środków kontroli. *

Zwiewnie na wiosnę

Teresa Kopias, która od 20 lat prowadzi swój dom mody w Łasku, to ceniona projektantka ubiorów. Pokaz jej kolekcji wiosennych i letnich sukienek można było obejrzeć 10 kwietnia w Centrum Promocji Mody przy Akademii Sztuk Pięknych.

Kopias słynie ze strojów kobiecych, zmysłowych, uszytych z wysokiej jakości tkanin. Taka jest też jej najnowsza kolekcja koktajlowo-wieczorowa. Przeważają zwiewne sukienki różnej długości. Najczęściej powtarza się kolor biały i subtelne, lekko rozmyte motywy kwiatowe. Oprócz bieli występuje jeszcze czerń, szarość, połączenie różu, czerwieni i pomarańczy. Są też ubiory ze sztywniejszych tkanin, szlachetnych i eleganckich. Głównym partnerem pokazu była inna firma z regionu łódzkiego – istniejąca od 30 lat zgierska Fabryka Rajstop Adrian, słynąca z reklam o społecznej wymowie. Na billboardach Adriana nie ma banalnych ślicznych modelek, widzieliśmy za to niepełnosprawną Monikę Kuszyńską, pulchną blondynkę, starsze aktorki grające w spektaklu „Klimakterium”, a nawet... faceta w rajtuzach. Ostatnio na ulicach znalazły się plansze z kobietą po mastektomii – w ten sposób firma bierze udział w akcji „Rak. To się leczy”. *



„**Lekcje harmonii**”, dramat, Kazachstan, Niemcy, reż. Emir Baigazin, obsada: Timur Aidarbekow, Asłan Anarbajew. *Asłan uczy się w typowej szkole, jednak prawdziwa edukacja odbywa się po wyjściu z klasy, w świecie przemocy i okrutnych żartów, do jakich zdolne są tylko dzieci.*

„**Powstanie Warszawskie**”, dokumentalny, Polska, reż. Jan Komasa. *Pierwszy na świecie film, którego fabułę zmontowano w całości z materiałów dokumentalnych. Opowiada o powstaniu poprzez historię dwóch młodych reporterów.*

„**Transcendencja**”, science-fiction, USA, reż. Wally Pfister, obsada: Johnny Depp, Morgan Freeman, Paul Bettany. *Naukowiec Will próbuje stworzyć sztuczną inteligencję, ale zostaje wciągnięty do komputera.*

„**Casanova po przejściach**”, komedia, USA, reż. John Turturro, obsada: John Turturro, Woody Allen, Sharon Stone, Vanessa Paradis. *Bohater za namową starzejącego się alfonsa zostaje żigolakiem.*

„**Grace, księżna Monako**”, biograficzny, Francja, USA, Belgia, Włochy, reż. Olivier Dahan, obsada: Nicole Kidman, Tim Roth, Milo Ventimiglia. *Film opowiada o gwiazdzie filmowej, która została księżną.*

„**Jaskółka**”, dramat, Polska, reż. Bartosz Warwas, obsada: Marcin Włodarski, Ewa Kustosz, Barbara Dembińska, Michał Staszczak. *Agnieszka Jaskółka wraca w rodzinne strony i wspomina swoje dzieciństwo w latach 70.*

„**Karuzela**”, dramat, Polska, reż. Robert Wichrowski, obsada: Mikołaj Roznerski, Karolina Kominek-Skuratowicz, Mateusz Janicki. *Rafał i Piotr, najlepsi przyjaciele ze szkolnej ławki, zakochują się w tej samej dziewczynie – Magdzie. Jeden z nich usuwa się w cień...*

„**Teoria wszystkiego**”, science-fiction, Wielka Brytania, Rumunia, reż. Terry Gilliam, obsada: Christoph Waltz, David Thewlis, Matt Damon. *Komputerowy geniusz pracuje nad tajemniczym projektem, który ma na celu odkrycie tajemnicy istnienia.*

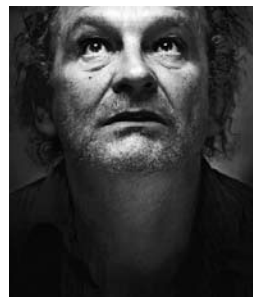


„Casanova po przejściach”



Georgia Krawiec – wystawa „Oczy boga” w Galerii FF (ul. Traugutta 18), otwarcie 9 V o godz. 18.

W niebo-głosy



Andrzej Poniedziałki

Niechby, korzystając z zieloności majowej,
tak zaśpiewać:

*Zielona Pani Ziemi
Postuchaj w niebo-głosu
Ludzi co z tobą dzielą
Słoneczny kąt kosmosu*

*Mamy tu, Pani Ziemi
Stare jak my – kłopoty.
Wiemy co zło, co dobro
A ciągnie do głupoty*

*Mamy tu dom
Mamy dom
Mamy tu sen
Mamy sen
Daj nam na skroń
Cienia dłoni
Ziemi, przed nami nas chroń*

*Wieczorem Pani Ziemi
W kieszeniach snów nas schowaj
I nawet części szczęścia
Nie pozwól nam zmarnować*

*Zielona Pani Ziemi
Postuchaj w niebo-głosu
Ludzi co z tobą dzielą
Słoneczny kąt kosmosu*

Mamy tu dom.....



Wyznawcy wiejskiej muzy

– Byliśmy kiedyś na wsi. Akurat poznawałem repertuar Czesława Skrzydłowskiego. Ucieszyłem się, że nauczyłem się melodii, które zrozumieją miejscowi. Po czym usłyszałem: „ładna ta norweska muzyka” – mówi Marcin Lorenc z łódzkiej grupy **GĘSTY KOŻUCH KURZU**.

Rafał Gawin: – Jak powstał Gęsty Kozuch Kurzu?

Przemysław Bogusławski: – Pierwszy skład stworzyliśmy z Marysią w 2011 roku. Wcześniej razem graliśmy w zespole rockowym. Gdzieś po drodze, na festiwalach, poznaliśmy pozostałych członków kapeli: Marcina Lorenca z Łodzi i Asię Gancarczyk, która mieszka w Ozorkowie.

Maria Stępień: – Nazwa wzięła się od kurzu gromadzącego się na pudle skrzypiec, które dawni muzykanci trzymali na szafach albo wieszali na ścianach. Spodobała nam się, bo ma dużo polskich liter.

Skąd się wzięło wasze zainteresowanie folkiem?

Marcin Lorenc: – Muszę sprostować. Folk to wórek, do którego wrzuca się wszystko. Nie określamy siebie jako muzyków folkowych. Gramy polską muzykę tradycyjną. Czym to się różni? Nie używamy elektroniki, gitar basowych, perkusji ani djembe czy afrykańskich bębnów – instrumentów obcych naszej kulturze. Rekonstruujemy polską muzykę tradycyjną sprzed osiemdziesięciu lat. Grano ją na weselach jeszcze w latach 70. i 80., teraz zdarza się to bardzo rzadko. Muzykanci, od których się uczymy, mają po 80-90 lat. Sięgamy więc do czasów „przedrockandrollowych”, zanim na polskiej wsi upowszechniło się radio. To ono było jednym z czynników, które zabiły muzykę tradycyjną. Muzykanci zaczęli grać nowe hity, a w kapelach zadomowiła się harmonia.

Dlaczego zajmuję się muzyką tradycyjną? Na skrzypcach gram od dziecka, skończyłem szkołę muzyczną. Zawsze ciągnęło mnie w stronę muzyki etnicznej. Grałem repertuar żydowski, irlandzki. Zastanowiło mnie: dlaczego uczę się irlandzkich mazurków, kiedy nie wiem nic o polskich, robię coś, co nie jest mi bliskie. Zacząłem szukać – i znalazłem. To jest jak z miłością – wchodzi się w nią i koniec. Zdarza mi się grać inne rzeczy, ale to właśnie muzyka tradycyjna jest przygodą na wiele lat.

Maria: – Skończyłam Akademię Muzyczną w klasie skrzypiec. Odkąd w czasie studiów zajęłam się muzyką tradycyjną, łatwiej przychodziło mi granie repertuaru klasycznego, także emocjonalnie.

W wielu dziedzinach obserwuje się powrót do słowiańszczyzny...

Przemysław: – Brakuje nam świadomości naszych korzeni, więc ich szukamy. Wojna i lata komuny wpłynęły na to, że naturalna ciągłość historyczna, międzypokoleniowa została przerwana. To również wynika z faktu, że sporo ludzi przeniosło się ze wsi do miasta. PRL sięgał do ludowości wyłącznie w celach propagandowych. Nie chciałbym mieć z tą muzyką nic wspólnego, gdybym znał ją w takiej formie, w jakiej dociera do większości z nas: prezentowana na przeglądach kapel albo przez zespoły pieśni i tańca. Na szczęście muzykę tradycyjną poznałem >

jako taneczną i była to sytuacja naturalna, która stała się dla mnie łącznikiem z przeszłością.

To muzyka przede wszystkim do słuchania na żywo.

Maria: – Nie tyle do słuchania na żywo, co do czynnego brania w niej udziału. Nie ma tu podziału na wykonawców i odbiorców, wszyscy są zaangażowani: muzycy grają, a ludzie tańczą lub – w przypadku muzyki obrzędowej – biorą udział w rytuałach. Muzyka wiejska zawsze ma konkretny cel. Ta, którą gramy, służy do tańca.

Co i na czym gracie?

Przemysław: – Instrumentarium jest sprzed 80 i więcej lat: skrzypce, głos i instrumenty rytmiczne: bębenek i baraban, na których gram zamiennie, oraz tzw. basy – instrument, który daje puls, nie gra – jak np. w muzyce góralskiej – akordów ani harmonii. Czerpiemy z Mazowsza, w szczególności z województwa łódzkiego. Poruszamy się w kilku regionach, np. w opoczyńskim i sieradzkim rytmiczna podstawa to bębenek obręczowy. W łowickim i łęczyckim pojawia się duży bęben, baraban.

Maria: – Spotykamy się z ludowymi muzykami. Marcin jest uczniem Tadeusza Kubiaka, grającego łęczyckie melodie. Uczymy się utworów również z nagrań archiwalnych Polskiego Radia czy Instytutu Sztuki PAN. Łódzki Dom Kultury też ma kilka takich wydawnictw.

Przemysław: – Mamy problem z nazywaniem i rozróżnianiem granych przez nas utworów. Tytuły bierzemy albo od nazwy regionu, z którego muzyka pochodzi, np. „Mazurek spod Łowicza”, ewentualnie od nazwy wsi, albo od nazwiska muzykanta, od którego daną melodię wzięliśmy. Potem okazuje się, że tego samego mazurka, nieco inaczej wykonanego, słyszymy u innego muzykanta. Tu się wszystko miesza. Jeżeli coś ma konkretną nazwę, możemy podejrzewać, że to mazurek napisany przez jakiegoś kompozytora i niewiele ma wspólnego z muzyką tradycyjną.

Województwo łódzkie to zagłębie muzyki tradycyjnej.

Przemysław: – Skończyłem etnologię, a przez

pierwsze półtora roku zajmowania się tą muzyką nie wiedziałem, kiedy Marysia i Marcin grają melodię łowicką, a kiedy opoczyńską. Teraz mam większą świadomość. Inaczej gramy mazurka z repertuaru Tadeusza Kubiaka spod Ozorkowa, a inaczej – Eugeniusza Rebzdy, mieszkającego koło Kuluszek. To widać, gdy dla ludzi z danej wsi gra się jakąś melodię i prawie zawsze ożywiają się dopiero wtedy, kiedy słyszą to, co znają.

Marcin: – Są też miejsca, w których świadomości własnej muzyki nie ma. Byliśmy kiedyś na wsi w połowie drogi między Łodzią a Bełchatowem. Akurat poznawałem repertuar Czesława Skrzydłowskiego z tamtych okolic. Ucieszyłem się, że nauczyłem się melodii, które rozumiem miejscowi. Po czym usłyszałem od nich: „ładna ta norweska muzyka”.

Dlatego organizujecie pograjki...

Maria: – Gdy zaczynaliśmy grać ze sobą, stwierdziliśmy, że najlepiej nam to wychodzi w naturalnej sytuacji, czyli gdy my gramy, a ludzie tańczą, więc pomyśleliśmy, że powinniśmy wykształcić sobie publiczność, która umie tańczyć.

Marcin: – W Łodzi nie było gdzie i dla kogo grać. Postanowiliśmy więc organizować zabawy. To jednocześnie próba stworzenia środowiska ludzi zajmujących się muzyką tradycyjną. Ideałem byłoby, gdyby na dyskotekach ludzie zaczęli tańczyć mazurki. Może to praca na kilkadziesiąt lat albo nierealne marzenie? Skoro młodzi w Argentynie na domówkach tańczą tango, dlaczego u nas nie mieliby tańczyć mazurków?

Gdzie odbywają się wasze pograjki?

Maria: – Pierwszą pograjkę z prawdziwego zdarzenia zrobiliśmy w Akademickim Ośrodku Inicjatyw Artystycznych. Później zaczęliśmy współpracę z Fabryką Sztuki, gdzie organizowaliśmy warsztaty, a imprezy robiliśmy w Teatrze Szwalnia, z którym dalej współdziałamy, grając muzykę na żywo w przedstawieniu „Matka Joanna”. Współpracujemy też z zespołem DiaBuBu i Miejskim Darcie Pierza – z nimi wykonywaliśmy pieśni wielkopostne podczas akcji Dotknij Teatru.



Przemysław: – W najbliższym czasie odbędzie się pograjka łączycka z udziałem Tadeusza Kubiaka. Zorganizujemy warsztaty w AOIA. Impreza kulminacyjna przewidziana jest na weekend w połowie czerwca: w sobotę tańce do rana w Teatrze Szwalnia, w niedzielę impreza plenerowa w Parku Źródlika we współpracy z Zieloną Łodzi i Tubajką. Bierzymy też udział w innych projektach, m.in. w „Kolorach Polski” Filharmonii Łódzkiej – 19 lipca w Buczku zaprezentujemy muzykę opoczyńską i rawską. W ramach Wiejskiej Partytury Stowarzyszenia EIKON w wakacje mamy kręcić klipy dla Dobrzelińiaków i kapeli Tadeusza Kubiaka, które pokażemy podczas jednej z pograjek. Warto nas obserwować na www.facebook.com/pograjka

Czego dotyczą prowadzone przez was warsztaty?

Marcin: – Chcemy, by pokazywały kontekst muzyki tradycyjnej, wszystko, czym zajmuje się środowisko. Są oczywiście warsztaty śpiewacze, taneczne, zdarzało się nam organizować warsztaty z przyśpiewek, rytmiczne i na przykład z robienia fujarek z kory brzozonej, przy współpracy z kapelą Niwińskich.

Przemysław: – W tym roku planujemy zorganizować warsztaty rękodzieła.

Myślicie o płycie? Najlepszym rozwiązaniem byłoby DVD.

Maria: – Kilka skromnych nagrań umieściliśmy na

YouTube w celach promocyjnych. Płyta odarłaby tę muzykę z kontekstu. Ciężko jest ją grać do mikrofonów albo dla samego akustyka. Poza tym, żeby wydać płytę, potrzebne są pieniądze oraz bardzo dużo czasu. Wolimy skupiać się na warsztatach i innych działaniach promujących tę muzykę w Łodzi.

To może album koncertowy?

Przemysław: – Bardzo kuszące. Myślimy o wydawnictwie pograjkowym, uwzględniającym kapele, które na tych imprezach gości, zwłaszcza najstarszych muzyków. Myślimy też o kompleksowym wydawnictwie, np. z filmem dokumentalnym, fotografiami, płytą DVD...

... i fujarką w częściach.

Przemysław: – Tak, zrób to sam (*śmiech*).

Marcin: – Realizujemy obecnie tyle projektów, że mamy nad czym pracować.

Przemysław: – Gdy będziemy starzy i nie będziemy mogli tańczyć, zaczniemy wydawać płyty (*śmiech*).

Dlaczego dobrze was usłyszeć na żywo i dlaczego najlepiej na pograjce?

Maria: – Ponieważ jest to żywa i dzika muzyka, którą gramy równo do tańca.

Przemysław: – Nawet jeśli, drogi czytelniku, nie umiesz tańczyć, to poprowadzimy taką zabawę, że o tym zapomnisz. *

Folkowi puryści i wolne śpiwoki

Bogdan Sobieszek

Mamy Rok Oskara Kolberga. Sondaże pokazują, że tylko niewielkiej części Polaków mówi coś to nazwisko. XIX-wieczny kompozytor i badacz polskiego folkloru jest jednak postacią, która jak żadna inna nadaje się na patrona mocno zaznaczającego się w życiu społecznym trendu – zwracania się ku tradycji.

Był człowiekiem wielu talentów i niespożytej energii. Pozostawił po sobie monumentalne dzieło „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”. Przed 150 laty Kolberg starał się utrwalić kulturę duchową, społeczną, materialną i artystyczną wsi, bo wierzył, że zachowanie tradycji stworzy fundament sprzyjający odrodzeniu Polski. Dziś ludzie wracają do tradycji w poszukiwaniu ratunku przed nudą i pustką kultury masowej oraz złudnym poczuciem wspólnoty wirtualnej.

Znajdują różne rzeczy. Własną tożsamość budowaną w oparciu o ciągłość historyczną, tak istotne

w zglobalizowanym świecie poczucie przynależności, które można osiągnąć przez kultywowanie tradycji związanych z konkretnym miejscem. Jedni wchodzą w świat dawnych obyczajów, zafascynowani ich magią, by przekraczać granice, doświadczać wspólnotowej jedności albo doznawać „mistyczno-kosmicznych” objawień. Inni natomiast chcą po prostu ciekawie spędzać czas w pozytywnej atmosferze i miłym towarzystwie. Sięganie do kultury ludowej stanowi też inspirację dla wielu artystów.

Małgorzata Anna Maciejewska, doktor filozofii (określa siebie m.in.: „zainteresowana kulturą tradycyjną śpiewaczka, tancerka i początkująca bębniстка”), twierdzi, że tym, czego poszukujemy, zwracając się ku tradycji, jest autentyczność. W artykule „Tradycyjna autentyczność – autentyczna tradycja” na portalu MuzykaTradycyjna.pl pisze: „Tym, co warto zachować, jest przede wszystkim sam sposób funkcjonowania kultury wiejskiej, a nie konkretne pieśni, obrzędy czy przedmioty. Od

Muzyka źródeł

Mówi Piotr Kędziołek z Radiowego Centrum Kultury Ludowej Polskiego Radia, współautor audycji „Źródła”:

Terminem „Muzyka źródeł” nazwaliśmy serię płytową, ale także tytuł koncertu inauguracyjnego rocznie Festiwal Folkowy Polskiego Radia czy wreszcie, od ubiegłego roku, nagrodę dla wybitnych muzyków ludowych związanych z Polskim Radiem.

Samo określenie kładzie nacisk na współczesny kontekst tej muzyki (nazywanej też ludową czy tradycyjną – przyp. red.). Można chyba zaryzykować sformułowanie, że jest to po prostu muzyka posiadająca swe korzenie we wspólnej dla nas przeszłości i inspirowana do własnych twórczych poszukiwań.

Tematyka magazynu „Źródła” jest tak szeroka i różnorodna, jak zróżnicowane są zainteresowania, upodobania, temperamenty autorów tej audycji.

przedstawiciele kultury tradycyjnej możemy nauczyć się autentyczności, której tak często brakuje nam w kulturze dominującej”.

Dzięki tradycji możliwe jest budowanie własnej wypowiedzi w oparciu o konwencję, która z jednej strony „określa mnie i kształtuje: to stąd pochodzę, właśnie tym jestem. Z drugiej zaś, ja również ją kształtuję. Właśnie dlatego, że to moja tradycja, mam prawo ją reinterpretować”.

A czymże jest słynne ogrywanie oberka przez wiejskich muzykantów, jak nie trwającą czasem i kilka godzin improwizacją na znany wszystkim miejscowym temat. Poza tym ta sama melodia może być zagrana przez muzykanta różnie w zależności od sytuacji, okazji, nastroju. Niezmiennie pozostają rytmy trójkowe, biały śpiew, charakterystyczne skale i ornamenty. To jest właśnie – wracając do Maciejewskiej – wypełnianie wspólnej formy indywidualną treścią i ekspresją.

Wokół muzyki i tańca koncentruje się aktywność osób poszukujących. Powstają zespoły śpiewacze, taneczne i wykonujące muzykę tradycyjną. Na łódzkim podwórku są to m.in. Gęsty Kożuch Kurzu i Miejskie Darcie Pierza. Na początku trzeba sięgnąć do źródeł, poznać twórczość artystów ludowych. O autentyczny kontekst coraz trudniej. Opowieści o odchodzącym świecie wiejskich muzykantów od wielu lat zbiera Andrzej Bienkowski, artysta malarz i etnograf. W jego publikacjach możemy przeczytać m.in. o ekstatycznych emocjach, jakie ta muzyka budziła, i o szaleńczych tańcach, a nawet o kontaktach z siłami nieczystymi, które przypisywano muzykantom.



Foto: ANDRZEJ BIAŁKOWSKI

– Określenie „autentyczność” nie zawsze jest właściwie rozumiane – mówi etnomuzykolog Ewa Sławińska-Dahlig. – Ludzie, którzy grają na akordeonie muzykę biesiadną, też są, w tym co robią, autentyczni, prawdziwi. Mówiąc jednak o „autentycznej” muzyce ludowej mamy na myśli muzykę wiejską z pierwszej ręki, oryginalną, zróżnicowaną lokalnie i regionalnie.

Jednak muzyka wsi to dzisiaj najczęściej piosenki biesiadne i disco polo. Pozostali nieliczni muzykanci i kapele, które „archaiczny” repertuar mogą grać wyłącznie na imprezach folklorystycznych, ze swej natury zaprzeczających duchowi muzyki tradycyjnej granej kiedyś przede wszystkim na weselach i zabawach. Dziś młodzi ludzie z dużych miast – Warszawy, Poznania, Lublina, Łodzi – uczą się od wiejskich muzykantów oberków i mazurków, naśladują styl i technikę, odnajdują i nagrywają starych >

Niewątpliwie bardzo różni się między sobą, ale to co wspólne, to chęć dotarcia do słuchaczy z rzetelną wiedzą na temat polskich tradycji, w tym przede wszystkim muzycznych, zarażenie miłością do tej muzyki, no i może, co było niegdyś najważniejsze, i co – jak sądzę – naprawdę nam się udaje, zdjęcie z tej muzyki odium „obciachowości”. Ograniczam się tu do polskiej muzyki ludowej, ale „Źródła” ogarniają także inne dziedziny kultury, muzykę świata, polski

folk, tradycje różnych kultur, problematykę antropologiczną.

Chcemy zarówno przekazywać wiedzę o dawnej chłopskiej kulturze, obserwować bacznie jej współczesne przejawy, jak i inspirować do twórczego czerpania z tradycyjnych źródeł. Dlatego wszystkie przejawy zainteresowania „muzyką źródeł” są dla nas cenne. Dlatego wydajemy płyty z dawnymi nagraniami muzyków żyjących jeszcze w środowisku ży-

mistrzów, spisują teksty przyspiewek, odtwarzają dawne instrumenty. W skrajnych przypadkach stają się wiernymi rekonstruktorami i obrońcami „czystości” muzyki tradycyjnej.

Maciej Filipczuk w 2013 roku nagrał np. płytę „Mazurek vulgaris” z repertuarem nieżyjącego już skrzypka Kazimierza Meto z Gliny koło Rzeszycy w województwie łódzkim. Chcąc przybliżyć brzmienie dawnej kapeli, zastosował nawet struny z jelit, których używano jeszcze na początku XX wieku, a płytę nagrał bez stosowania urządzeń cyfrowych.

– *Natomiast na wsiach tradycyjni skrzypkowie, na ogół sędziwi, w większości nie mają kontynuatorów i siłą rzeczy wkrótce będzie funkcjonowała tam tylko muzyka podobna do tej, jaką wykonuje się obecnie na weselach* – mówi Ewa Sławińska-Dahlig.

Na przeciwnym niż rekonstruktorzy biegunie znajdują się afirmatorzy, którzy traktują muzykę ludową jako skarbnicę swobodnie przetwarzanych tematów. Szlaki przecierali Grzegorz Ciechowski czy Trebunie Tutki z Twinkle Brothers. Dziś są wśród nich: Kwadrofonik łączący folklor z muzyką współczesną, Karpaty Magiczne z etnicznym ambientem, Psio Crew i góralski dub, huculska Orkiestra św. Miokołaja i biometalowy Żywiołak. Najbardziej spektakularnym przykładem jest Kapela ze Wsi Warszawa. Repertuar zespołu opiera się na tradycyjnych pieśniach śpiewanych w ginących gwarach i dialektach, łączy różne style i estetyki: muzykę komponowaną i improwizowaną, śpiew klasyczny i „biały”, dawne i dzisiejsze instrumenty, wreszcie – trendy etniczne, tradycyjne i współczesne.

– *Muzyka tradycyjna ma przyszłość, jeśli będzie*

wyzwalać autentyczne emocje, wzruszać albo zachęcać do zabawy, tworzyć wspólnotę, rozwijać się bez utraty więzi z poprzednimi pokoleniami – mówi Piotr Kędziorek z Radiowego Centrum Kultury Ludowej Programu 2 Polskiego Radia. – *Dla wielu ludzi może być czymś istotnym w życiu. Ważne, żeby także inspirowała współczesnych twórców, czyli nie tylko funkcjonowała w formie rekonstrukcji, ale także przenikała do innych gatunków muzyki.*

W nurcie powrotu do tradycji ciekawym zjawiskiem jest Tabor wywodzący się z ruchu domów tańca (które to z kolei są wynalazkiem węgierskim). Jak pisze Remigiusz Mazur-Hanaj (MuzykaTradycyjn.pl), „istotą Taboru jest poznanie, nauka kultury etnomuzycznej w jej wersji mikroregionalnej i regionalnej, bezpośrednio u źródła, a więc u jej sukcesorów, w ich *małej ojczyźnie* (...), oczywiście z tychże sukcesorów udziałem. Jest to zatem spotkanie (z mistrzem tradycji – przyp. red.). Nie kolejna lekcja (...), czyli nauka z nut, czytanie literatury, korzystanie z cudzych omówień, zapisów, relacji z drugiej ręki, ale osobiste spotkanie, doświadczenie”.

Tabor trwa kilka dni, które wypełnione są warsztatami (śpiewu, tańca, muzyki instrumentalnej, rękodzieła), a także wykładami i koncertami. Dopełnieniem tych dziennych zajęć jest cwieczorna potańcówka – doświadczenie gry, tańca i śpiewu w sytuacji spontanicznej. Zaczyna się po zmroku i trwa najczęściej do rana. Odbywa się w różnych miejscach – od hali pofabrycznej do małych sal wiejskiego domu, a także w jurcie stawianej wspólnie przez uczestników Taboru.

wej kultury wiejskiej, ale i wspieramy artystów, którzy w różnej stylistyce nawiązują do tradycyjnych wzorców.

Co robi etnomuzykolog?

Mówi Ewa Sławińska-Dahlig, etnomuzykolog Działu Dziedzictwa Kulturowego i Folkloru Regionu Łódzkiego Domu Kultury:

Rejestruje i bada muzykę ludową – nie tylko dziś, ale stale, bo muzyka się zmienia i trzeba te przemiany dostrzegać. Dla etnomuzykologa zawsze najcenniejsze jest to, co najdawniejsze, najbardziej archaiczne, a jednocześnie oryginalne, i właśnie taką muzykę w pierwszej kolejności należy chronić. Obowiązkiem etnomuzykologa jest też wskazywanie dobrych wzorców. Taką rolę pełnią główne festiwałe folklorystyczne, jak np. Ogólnopolski Festiwal Ka-



Festiwal Nowe Horyzonty Tradycji w Glinie

Foto: ANDRZEJ BIAŁKOWSKI

Co się tańczy? Kontro i krzyżaka, które mają charakter towarzyski, ale sytuację rytuału najlepiej przywołuje siemieniec – taniec wykonywany w układzie korowodowym, któremu towarzyszy przyspiewka. Celem tańczących prowadzonych przez przewodnika jest osiągnięcie stanu zapamiętania czy transu. „Tabor Domu Tańca tworzy efemeryczną, lecz silną wspólnotę, która rozgrywa swoją przygodę tożsamościową, poznawczą i artystyczną w dobrze ufortyfikowanej wobec kultury masowej twierdzy” – podsumowuje Remigiusz Mazur-Hanaj.

Środowisko ludzi „odkrywających” dla siebie kulturę tradycyjną jest zatem niezwykle różnorodne i podzielone na czasem nie akceptujące się wzajemnie nurty. Ma swoje stowarzyszenia, festiwale czasopisma, portale, audycje radiowe. Jedno jest pewne – to wciąż fala wznosząca. – *Na początku lat 90. była nas garstka – teraz są setki* – mówi Maciej Szajkowski z Kapeli ze Wsi Warszawa w wywiadzie dla

„Gazety Wyborczej”. – *Mimo odmiennego podejścia tworzymy jednak środowisko ludzi ogarniętych pasją. Powinniśmy się wspierać. Podział na tradycjonalistów i liberalistów, purystów i folkowców przestaje mieć znaczenie, kiedy porzuci się ideologię. Muzyka to nie sejm.*

Piotr Kędziorek uważa, że nie ma jakiejś żelaznej kurtyny pomiędzy tymi światami. – *Przecież ci sami artyści często grają zarówno „muzykę rekonstruowaną”, jak i eksperymentują ze współczesnymi, czasami bardzo nowoczesnymi formami jej interpretacji. Maciej Filipczuk, Weronika Grozdek, Adam Strug, Basia Derlak – potrafią wykonać ludowy utwór w wersji „kanonicznej”, a jednocześnie mają w dorobku dokonania łamiące międzygatunkowe granice. Właśnie Adam i Basia pokazują olbrzymi potencjał tkwiący nie tylko w „muzyce źródeł”, ale w „ludowej poetyce”, bo potrafią w tym języku tworzyć dzieła jak najbardziej współczesne, aktualne.* *

pel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, a także Radiowe Centrum Kultury Ludowej Polskiego Radia.

Dlaczego badacze, konsultanci „ingerują” w muzykę graną na wsi, wskazując wzorce z przełomu XIX i XX wieku? Taka „ingrencja” jest możliwa tylko do pewnego stopnia. Jeśli na wsi już nie ma muzyki archaicznej, dawnej, to nie ma siły, żeby ją przywrócić. Jeśli natomiast jest jeszcze potencjał i repertuar, to

zupełnie naturalne jest to, że etnomuzykolog wskazuje na najstarsze gatunki i formy jako najbardziej wartościowe, bo unikatowe, zatem również na najstarsze zestawy instrumentalne (skrzypce, basy czy skrzypce, bębenek). Jeśli artysta ludowy chce wystąpić np. na festiwalu w Kazimierzu, musi mieć repertuar „z dawien dawna” (jak mówią muzycy: „przedpotopowy”), związany z regionem i niespopularyzowany. Taki jest warunek.

Od ludowizny do etno designu

Bogdan Sobieszek

Czy etno design to tylko nowe słowo, czy może nowa jakość? Inspiracje ludowością sięgają w Polsce okresu międzywojennego. Wtedy twórczość ludowa promowana była jako sztuka narodowa. Wielcy artyści wrócili na wieś, starając się zmienić jakość wzornictwa. Na Podhalu był Stanisław Witkiewicz. Huculszczyną zainteresowali się malarze, m.in. Teodor Axentowicz czy Kazimierz Sichulski. Sukces odniosła Zofia Stryjeńska, która ozdobiła polski pawilon na Wystawie Światowej w Paryżu w 1925 roku cyklem malowideł ukazujących prace wiejskie. Po II wojnie światowej zapanowała Cepelia i ludowość na sprzedaż. Były to czasy, kiedy artyści znali jeszcze tradycyjne wzornictwo i potrafili sami wykonać rękodzieło. Trudno dziś powiedzieć, co nimi kierowało: potrzeba zachowania tradycji czy odgórne nakazy lansowania sztuki ludowej jako znaku ludowego państwa.

W latach 60. i 70. powstało sporo cennych kolekcji mody, których autorzy czerpali z motywów wsi. Grażyna Hase stworzyła słynną kolekcję – polski produkt eksportowy. W latach 80. też mieliśmy nurt ludowości, ale inspirowany modą zachodnią. Popularne wtedy sukienki w kwiaty, tzw. „chłopki”, pochodziły z Austrii, a nie na przykład z sieradzkiego, gdzie podobnych wzorów było pod dostatkiem.

Trzeba pamiętać, że tej fascynacji zawsze towarzyszyła powszechniejsza postawa lekceważenia sztuki wywodzącej się ze wsi. Ludowy znaczyło prymitywny, niegodny miana sztuki, a lansowanie mody

na wieś pogardliwe określano ludowizną. – *Kiedyś wiele osób wstydziło się identyfikować z ludowością – mówi Alicja Woźniak z Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. – A przecież Łódź to młode miasto. Tu niemal każdy skądś przyszedł, najczęściej ze wsi. Wielu chciało tę wiejską przeszłość wymazać. Ale czasy się zmieniły. Młode pokolenie artystów nie ma takich obciążeń. Chętnie czerpie z wzorów ludowych, nadając im inny charakter w stworzonych nowoczesnymi metodami projektach.*

Etno designowi sprzyjają też trendy w modzie zachodniej, gdzie dominują żywe kolory, kwiaty. Nie bez znaczenia jest również wsparcie Unii Europejskiej dla wszelkich projektów związanych z lokalną identyfikacją. Dlatego instytucje i artyści szukający środków dla swojej działalności musieli zainteresować się ludowością. Alicja Woźniak kilka lat temu zrealizowała projekt odtworzenia tradycji wykonywania chust kamelowych w okolicach Łęczycy. Jest więc tak, że pracownicy muzeów starają się ocalić lub odtworzyć wzory i artystyczne rzemiosło ludowe. Na wsi twórca podtrzymuje tradycję i przetwarza właściwe jego regionowi motywy i techniki, produkując rękodzieło na sprzedaż (już nie na własne potrzeby), a artyści z miasta na bazie ludowości tworzą nowe wzornictwo.

– *Przykładem takiej twórczości są kolekcje Joanny Klimas – twierdzi Alicja Woźniak. – To niezwykle nowoczesnie zaprojektowana odzież z wyraźnym nawiązaniem do motywów ludowych – pasiak lub kwiaty plus nowoczesna forma. Zostało to tak połą-*

zione, że tworzy zupełnie nową jakość i jest bardzo atrakcyjne.

Co etno design bierze z tradycji ludowej? Najmodniejsza jest wycinanka, przekładana na wszystko: filc, ubranie, drewno, tkaninę dekoracyjną, ceramikę, biżuterię, wszelkiego rodzaju gadzety, takie jak np. podkładki pod mysz, okładki na zeszyty, nawet tatuaż. Łowicka wycinanka jest wszędzie. Pojawiają się np. obicia kwiatowe, kształt krzeseł, pasiałość typowa dla Polski centralnej.

Elementy inspirowane ludowością wprowadza się również w bardzo nowoczesnych wnętrzach. Przy szkłe, metalu i designie z Ikei pojawiają się świątki albo oprawione koronki lub wycinanki. Popularne są meble odnawiane lub stylizowane na stare. Nawet w powszechnej „ikeowskiej” funkcjonalności i nowoczesności można znaleźć nurt polskiej ludowości – np. poduchy w kwiaty. Zresztą sama Ikea czerpie ze skandynawskiej kultury ludowej. Podobnie robią takie marki jak Benetton czy Cottonfield.

W etno design włączył się także nurt ekologicz-

ny, bo przecież w tradycyjnej kulturze wsi wszystko jest naturalne. Jeśli więc chcemy ubierać się zdrowo i w zgodzie z naturą, musimy sięgnąć po odpowiedni surowiec, np. len lub wełnę. Natomiast właściwe przygotowanie tych „trudnych” tkanin umożliwia nowocześniejsza technologia.

Wytworzył się nurt aktywności artystycznej, styl w projektowaniu, który będzie stałą ofertą. Mamy czasy różnorodności i dowolności wyboru. Jedni wolą PRL, inni styl ludowy. A tendencje dyktuje rynek. Jest zbyt na rękodzieło. Ludzie kupują, bo im się podoba. I chyba trudno dopatrywać się w tym świadomych wyborów związanych z poszukiwaniem tożsamości i korzeni.

– *Sztuka wyższa rzadko akceptowała sztukę ludową* – mówi Alicja Woźniak. – *Jednak potrzebny jest dialog między tymi nurtami. Zawsze będą ci, którzy się fascynują i czerpią z tradycji ludowej, i ci, którzy tego nie cenią. Trzeba jednak wiedzieć, o czym się rozmawia. Dlatego akademie powinny wprowadzić do programów elementy tradycyjnego wzornictwa. Myślę jednak, że świadomość korzeni wraca.* *

Jeden z projektów Moho Design



Akcja – reakcja

Aleksandra Talaga-Nowacka

„Festiwal robienia głupot – czyli jak okradać podatnika wbrew jego woli” – tego rodzaju anonimowe opinie pojawiły się w Internecie po zeszłorocznym XV Międzynarodowym Festiwalu Sztuki „Interakcje” w Piotrkowie Trybunalskim.

W tym roku, pierwszy raz od pięciu lat, wniosek organizatorów imprezy o dofinansowanie przez ministerstwo został odrzucony. Także Urząd Marszałkowski odmówił wsparcia. Ale ona i tak się odbędzie – w dniach 15-17 V.

To festiwal performance – sztuki trudnej, która dla nieprzygotowanego widza może być odpychająca. Trzeba mieć sporo odwagi, by robić tego typu imprezę, zwłaszcza w niewielkim mieście – nie brakuje jej organizatorom „Interakcji” ze Stowarzyszenia Działań Artystycznych Galeria Off: Piotrowi Gajdzie i Gordianowi Piecowi (prowadzącym jednocześnie piotrkowski Ośrodek Działań Artystycznych – dawne Biuro Wystaw Artystycznych).

Jak doszło do zorganizowania festiwalu – dziś jedynej w województwie międzynarodowej imprezy poświęconej sztukom wizualnym? – *Od 1995 roku przez pięć lat organizowaliśmy międzynarodowe spotkania artystów „Translacje”. Na jednym ze spotkań pojawił się Ryszard Piegza, twórca mieszkający w Paryżu i uznał, że moglibyśmy zrobić w Piotrkowie festiwal sztuki performance – mówi Piotr Gajda.*

„Translacje” były pomysłem na to, by pokazać w Piotrkowie sztukę współczesną – przy czym chodziło głównie o tradycyjne dyscypliny artystyczne. Projekt, realizowany z ówczesnym BWA, miał się zakończyć powstaniem kolekcji sztuki XX wieku – co się nie udało. – *Ale za to w 1999 roku narodziły się „Interakcje”, nastawione już na sztukę akcyjną – mówi Gordian Piec. – Nie można ciągle pokazywać*

malarstwa i rzeźby, ale trzeba też zwracać uwagę na inne zjawiska obecne w sztuce współczesnej.

Czy mieszkańcy Piotrkowa byli gotowi na przyjęcie takiej twórczości? – *Ludzie w ogóle nie są przygotowani na odbiór sztuki współczesnej – uważa Piotr Gajda. W dodatku, gdy festiwal ruszał 15 lat temu, performance nie był tak popularny jak dziś. A jednak na pierwsze festiwale przychodziły tłumy, z przewagą młodzieży. Piotr Gajda: – Wtedy była to jedyna w Piotrkowie impreza o zasięgu międzynarodowym. Poza tym przyciągała fama, że pokazują nagie ciała. Gdy okazało się, że to nie całkiem tak wygląda, z czasem publiczność się kurczyła. W wydarzeniach zaczęli uczestniczyć ludzie świadomi, którzy wiedzieli, czego się spodziewać.*

Od kilku lat publiczność jest stała. I normą jest, że imprezie towarzyszą nienawistne artykuły w Internecie. Gordian Piec: – *Pojawiło się kilka tekstów, które nie mają odniesienia do tego, co rzeczywiście działo się na festiwalu. Najczęściej piszą je ludzie, którzy na nim nie byli. Jako ilustracje tych artykułów wrzucane są zdjęcia z innych wydarzeń. W Polsce każdy najlepiej zna się na wszystkim. Przyjemnie jest komuś przywalić, zwłaszcza anonimowo. Piotr Gajda: – Wrogość bierze się z niezrozumienia. Kilka lat temu grupa przeciwników festiwalu zorganizowała manifestację, a my na nią poszliśmy wraz ze zwolennikami „Interakcji”. Okazało się, że nas jest dzieśięć razy więcej.*

Gordian Piec: – *Jest łatka, którą chętnie posługują się nasi przeciwnicy – że to festiwal golenia krocza. Golenie nie odbyło się w Piotrkowie, a jeśli chodzi o nagość, w ciągu 15 lat pojawiła się w jednym procencie festiwalowych wystąpień. Gdy ktoś ma coś przeciwko, zapraszamy do rozmowy. Piotr Gajda: –*

Negatywne wypowiedzi wpisały się w program festiwalu. Ta reakcja też jest istotna – sztukę odbiera się nie tylko aprobując, ale też negując.

A festiwal jest budowany w taki sposób, by kontakt między publicznością i artystami był żywy. Oni są na wyciągnięcie ręki. Gordian Piec: – *Przyjeżdża tu wielu ważnych twórców. Jest możliwość porozmawiania na przykład z wielką gwiazdą, jaką jest Ste-larc.*

Piotr Gajda: – *Sprawiliśmy, że w Piotrkowie chyba nie ma osoby, która nie wie, co to jest performance. Oprócz „Interakcji” organizowaliśmy „Skrzyżowania” – obecnie zawieszono – na które przyjeżdżali rzeźbiarze, by tworzyć na miejscu. Wtedy ludzie zrozumieli, że rzeźba nie musi być odtworzeniem postaci ludzkiej czy konia, ale może być instalacją, wideo, a nawet tylko koncepcją. Pokazaliśmy, że sztuka to coś zupełnie innego niż większość ludzi uważa.*

Organizatorom zależy, by artyści w Piotrkowie się ze sobą spotykali, wspólnie pracowali. Z takich zdarzeń powstają ciekawe projekty... Tych, którzy prezentują swoją sztukę podczas „Interakcji”, proponują kuratorzy – twórcy ugruntowanej pozycji – których zadaniem jest opracowanie formuły danej edycji. Przez pierwsze 10 edycji artystów wybierali: Jan Świdziński, Przemysław Kwiek, Ryszard Piegza i organizatorzy. W pewnym momencie, by poszerzyć krąg twórców i odświeżyć formułę, poproszono o udział inne osoby. Byli kuratorzy z Tajlandii, Kanady, Chile, a z Polski: Artur Tajber, profesor ASP w Krakowie, szef pierwszej katedry intermediów w Polsce i Artur Grabowski, jeden z ciekawszych performerów młodego pokolenia. W tym roku kuratorem jest artysta Janusz Bałdyga.

– *„Interakcje” są znane bardziej za granicą niż w Polsce. Przykład – po obejrzeniu jednego z festiwali „Interakcje” przyjechał do nas człowiek z galerii z Brukseli i zapytał, czy chcemy wraz z siedmioma*

ośrodkami z różnych miast europejskich wziąć udział w dofinansowywanym przez Unię Europejską międzynarodowym projekcie „A Space for Life Art”. Odpowiadała mu formuła naszej imprezy. A grant na ten projekt dostaliśmy jako jedyny organizator tego typu imprezy z Polski. To potwierdzenie pozycji „Interakcji” – mówi Gordian Piec.

Poza pokazami performance podczas festiwalu (ale i poza nimi) odbywają się warsztaty z arty-



Performance Jozsefa R. Juhasza, „Interakcje” 2003

stami, wykłady oraz spotkania w szkołach średnich i wyższych – twórcy mówią o sztuce performance.

Przez ostatnie pięć lat festiwal dofinansowywała Unia Europejska i ministerstwo kultury. Od miasta organizatorzy dostają stały grant w wysokości 25 tys. zł. Szukają też sponsorów. Partnerem jest galeria handlowa Focus Mall. Gordian Piec: – *Zawsze staraliśmy się robić festiwal za jak najmniejsze pieniądze. Najdroższa edycja kosztowała około 200 tysięcy. To wstydlivy budżet, jeśli chodzi o imprezę międzynarodową o ustalonej pozycji.*

Organizatorzy mówią zgodnie: – *Przynajmniej 80 procent budżetu festiwalu zostaje w mieście. Tutaj kupujemy materiały, z których korzystają artyści, zarabiają hotelarze, restauratorzy, drukarze, firmy transportowe, jest promocja miasta. A do tego coś się dzieje.*

Koniec marionetek

Magdalena Sasin

Życie toczy się coraz szybciej: osiągamy większe prędkości podczas jazdy samochodem, szybciej pracujemy, spotyka nas więcej zmian. Wszechobecne przyspieszenie dotyczy nawet dzieci: do tej pory w Ogólnokształcącej Szkole Baletowej w Łodzi naukę rozpoczynali uczniowie klas czwartych, od ubiegłego roku swoje pierwsze *pas* mogą stawiać już sześciolatki. Tańczące maluszki wystąpiły podczas IX Koncertu Galowego, który odbył się 25 marca w Teatrze Wielkim.

Ten koncert to jedno z największych corocznych świąt szkoły. Na profesjonalnej estradzie prezentują się uczniowie wszystkich klas, w tym dyplomanci. Dla nich ten występ jest szczególnie istotny, z widowni obserwują ich bowiem kierownicy zespołów baletowych łódzkich teatrów, przedstawiciele zespołów ludowych „Mazowsze” i „Śląsk” oraz Sekcji Tańca i Baletu Związku Artystów Scen Polskich – czyli potencjalni pracodawcy.

Słowo „balet” kojarzy się zwykle z klasyką, ale tym, co obecnie najbardziej interesuje widzów, jest taniec współczesny.

Potwierdzają to programy festiwali i przeglądów, między innymi zeszłorocznych Łódzkich Spotkań Baletowych. Potwierdza to też obserwacja uczniowskich występów. Choć program szkoły baletowej wymaga opanowania trzech podstawowych rodzajów tańca: klasycznego, ludowego i współczesnego, młodzi ludzie nie podchodzą do nich z jednakowym zapałem. Większość zaprezentowanych na scenie układów klasycznych było jedynie odtąńczonych, na twarzach wykonawców zamiast artystycznego zaangażowania dominowała trema, a w ruchach zabrakło swobody. Wiem, na to trzeba pracować długie lata..., ale w tańcu współczesnym lepiej udało się odnaleźć nieskrępowanie, grację, a nawet

elementy humoru czy aktorskiej interpretacji. Może to dobrze? W wielu dziedzinach sztuki najbardziej ceni się dokonania sprzed wieków, cieszymy się więc, że w tańcu tak nie jest – wchodzący do zawodu tancerze w sztuce współczesnej dostrzegają możliwość wyrażenia siebie, swoich artystycznych (i nie tylko) upodobań i rozterek.

Przykładem świetnego, niezwykle energetycznego występu było solo „Re-produkcja” Aleksandry



Adrianna Rieske i Aleksander Staniszewski



Foto: MICHAŁ MATUSZAK, CANABIO

Adrianna Rieske

Dudzik z klasy IV (I klasa gimnazjum) do muzyki duetu wiolonczelowego *Two Cellos*. Wyjątkową precyzją ruchów i wyczuciem przestrzeni wykazała się Małgorzata Kaczkowska z klasy III w układzie „Modliszka”. Najwięcej uwagi przyciągali jednak tancerze najmłodszy i najstarszy. Ci pierwsi – wspomniane już sześć- i siedmiolatki – wzbudzali rozczulenie i szczerzy zachwyt, niezależnie od tego, czy udawało im się zrealizować wszystkie kroki równo, czy (częściej) nie. Wszystkie błędy i potknięcia, naturalne w takiej sytuacji (pomyślmy, jak ogromna takim dzieciom musi się wydawać operowa scena!), maluszki nadrabiały z nawiązką wdziękiem i bezgranicznym zaangażowaniem.

Spośród dziesięciorga tegorocznych dyplomantów tylko czworo pokazało się w partiach solowych. To

wyjątkowy rocznik, w którym prym wiodą panowie. W niedalekiej przyszłości na pewno usłyszymy o Aleksandrze Staniszewskim, tancerzu opanowanym, dokładnym, pewnym siebie, prezentującym dobrą technikę i dojrzałą jak na swój wiek interpretację. Sprzyjają mu też warunki zewnętrzne: wysoki wzrost i harmonijna budowa ciała. Na scenie świetnie radzi sobie także Mateusz Kosobucki. Spośród pań wyróżniały się Gracjana Graczyk i Joanna Kędzierska, które spotkały się w nawiązującym do węgierskiego folkloru układzie „Czardasz”. Wszyscy dyplomanci zaprezentowali się wspólnie w efektownym finałowym numerze zatytułowanym „Marionetki” – który podkreślił, że kończący szkołę uczniowie przestają być marionetkami, a stają się świadomymi, samodzielnymi artystami. *

Teatr uskrzydłony

Kalina Jerzykowska*

I już po XXXII Ogólnopolskich Konfrontacjach Teatrów Młodzieżowych CENTRUM 2014. Nieco innych niż dotąd, bez „sceny balkonowej” Krystyny Weintritt i teatralnych „encyklik” Mariana Glinkowskiego – zadaniem tych cudzysłowów nie jest przemycenie ironii, tylko czułości i żalu. Młodzi, ci od lat „zadomowieni” w CKM i Konfrontacjach, potrafili to zrobić lepiej: dali zielone światło nowym i przyjezdnym, dla których był to po prostu festiwal teatrów i dopiero na koniec pożegnali ważnych dla siebie NIEOBECNYCH skromnym „światelkiem do nieba”.

I mieli rację – TEATR nie zawiódł. Obejrzelismy przedstawienia poruszające, a nawet porywające, piękne i mądre, ale też takie, w których czegoś zabrakło lub czegoś było za dużo. Trafiły się dwie pomysły – wynikające z niewłaściwego wyboru.

Podczas tzw. omówień spektakli (to znak firmowy łódzkiego przeglądu) powracała wypracowana przez lata idea: TEATR MŁODYCH ma mówić o ich własnych sprawach, ich własnym językiem i na ich odpowiedzialność. Nie jest to bynajmniej próba wciśnięcia młodzieńczego zapału w ortodoksyjny gorset, inaczej po prostu się nie da; tylko przy spełnieniu tych trzech warunków pojawia się szansa na przedstawienie ważne i oparte na prawdzie. A reszta to już są „sposoby”. Przejrzymy zatem repertuar XXXII Konfrontacji pod kątem realizacji zasad i użytych sposobów.

TEMAT,

czyli to, co nas boli. W tym roku dominował konflikt pokoleń. Zwłaszcza w rodzinie, czyli tam, gdzie – według tradycyjnych oczekiwań – powinno być najbezpieczniej. A jest owocuująca nieodwracalnym dramatem krzywda, która zaczyna się od braku

wspólnego języka, braku chęci i potrzeby porozumienia. Z tym problemem zmierzyły się przedstawienia: „Po drugiej stronie” Teatru „Pigwa” (scenariusz zespołu), „Kopciuch” Grupy Teatralnej „Eks-trakt” (wg Janusza Głowackiego), „Pijawy” Grupy „Okapi” (scenariusz prowadzącego zespół Andrzeja Majewskiego), dwie wersje „Ptama” (wg Krystyny Miłobędzkiej) Teatrów: M.D.K. czyli Młode Dzielne Kuropaty i „Dziwiątka”, poniekąd także (choć może nie do końca świadomie) „Bo to zła kobieta była” Teatru „Ciąg Dalszy Nastąpi” (wg „Cudzoziemki” Marii Kuncewiczowej). Zmierzyły z różnym efektem, o którym decydował przede wszystkim

WYBÓR JĘZYKA.

Była próba mówienia własnymi słowami („Pigwa”), co w przypadku teatru szkolnego bywa siłą przedstawienia, ale bywa też pułapką, gdy wskutek zrozumiałej nieporadności autorów autentyzm i prostotę zastępuje kiepska literatura. Ale próbować warto i należy.

Większość zespołów wsparła się literaturą znaną i uznaną, co wcale nie wyklucza „mówienia od siebie”. Trzeba tylko jasno określić cel przekazu i właściwie ocenić swoje możliwości – tak intelektualne, jak i techniczne.

WERDYKT, czyli wzloty i upadki Ikarów.

Jury najwyższej oceniło (Grand Prix) spektakl „Ptam” rzeszowskiego Teatru M.D.K. – czysty i precyzyjny, zagrany z zachwytem, że oto robimy coś ważnego i pięknego, i z zachwytem też przyjęty przez widownię. Na liście laureatów (II miejsce ex aequo z pięknym plastycznie i odważnym w kolażowym kojarzeniu tekstów „Princem” Teatru „FU/TURYŚCI” z VI LO w Łodzi) znalazł się

także drugi „Ptam”, lubańskiej „Dziewiątki”, który tekst sceniczny Miłobędzkiej rozszerzył o wiersze tej autorki. Bohaterem obu przedstawień jest dziecko – mały odmieniec w świecie dorosłych, międlących wytarte zwroty i słowa bez znaczenia. Czy małym Ikarom uda się wyfrunąć, uciec od mamy, taty, cioci, wujka i „naszej kochanej szkoły”? Który ma większe szanse? Czy ten animowany z „troską”, jaką go-

Foto: z archiwum CKM



Teatr „Dziewiątka”

towi jesteśmy poświęcić kawałkowi drewna, czy ten, który, korzystając z całkowitej bez-troski dorosłych, w kąciku buduje swój świat i swoje skrzydła? Pierwszy zostaje na ziemi, drugi odlatuje.

Dokąd doleci? – pytają kolejne spektakle. Czy strąca go na ziemię pociski wszelkich możliwych nieszczęść, jak chce „czarny scenariusz” przedstawienia „Po drugiej stronie”? Czy może ugrzęźnie w pozornie wygodnej, a tak naprawdę jałowej rutynie, jak w fantastycznie zrealizowanym „Poza czasem” Teatru „Trzcina” z Tomaszowa Mazowieckiego (I nagroda ex aequo)? A może nauczy się, że na naprawę błędów nigdy nie jest za późno i po złych wyborach przychodzi czas tych trafnych – takie optymistyczne przesłanie niesie brawurowy, energetyczny i świetnie zagrany (także na skrzypcach!) spektakl „Mąka” Teatru „Puk-Puk” z MOK w Świdniku (I nagroda ex aequo).

KTO IM DAŁ SKRZYDŁA?

Autorka scenariusza i opiekunka tej ostatniej grupy, Katarzyna Marjasiewicz, w pospektaklowej rozmowie podkreślała **współdziałanie zespołu** w tworzeniu przedstawienia, co zaowocowało miejscem na liście najwyższej ocenionych „wychowawców artystycznych”. Obok Kariny Góry z „Trzciny”, Moniki Adamiec z „M.D.K.”, wielokrotnej laureatki Konfrontacji Małgorzaty Kowalczyk z piotrkowskiego Teatru „Antidotum” (niezły spektakl „Po raz trzeci – sprzedane” na podst. tekstów Jolanty Stefko) i de-

biutującej w przeglądzie Anny Bajdzienko z piotrkowskim Teatrem „Zakątek”.

„Rodzaj nijaki”, oparty na tekście Yanna Martela spektakl „Zakątka”, ujął lirycznym humorem i delikatnością w przedstawieniu problemu tożsamości (nie tylko płciowej), o którym w Polsce zwykle się krzyczy, i zapewnił zespołowi wyróżnienie. Tym większe, że dzielone z nagradzaną wcześniej Grupą „Okapi”, reprezentującą Centrum Kultury Młodych. Ich spektakl „Pijawy”, wg scenariusza i w reżyserii Andrzeja Majewskiego, przywraca pewną równowagę tak silnie obecnemu w tegorocznej edycji konfliktowi pokoleń – tytułowe potwory to dzieci i wnuki. Młodzi gotowi byli wziąć na siebie część winy. Nie stawiali jednak diagnoz, tylko pytania.

UPADEK IKARA

Za to kutnowski Teatr „Ciąg Dalszy Nastąpi” diagnozę postawił już w tytule przedstawienia: „Bo to zła kobieta była”. Spektakl też nie był dobry. Aktorzy nie udźwignęli skomplikowanych psychologicznie ról. Dramat niebezpiecznie zbliżył się do farsy. Stąd apel do wszystkich „wychowawców artystycznych” (nie tylko do pań z Kutna, które surową oceną wydały się, niestety, raczej dotknięte niż przejęte): Szanowni Państwo, nie obarczajcie swoich Ikarów skrzydłami nie do udźwignięcia! *

* Jurorka XXXII Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych Centrum 2014.

Gromowładny Wrocławski, dociekliwa Lisiecka

Małgorzata Karbowiak

Pan Bóg jest w potężnej depresji i zgłasza się na seans terapeutyczny do pani psycholog, oczywiście na Ziemi. Ona zaś, choć pozbawiona łaski wiary, jak prawdziwy zawodowiec dociera do jego, za przeproszeniem, wnętrza duchowego. No i oboje odnoszą sukces. Sorry, taki klimat.

Tyle, w największym skrócie, o polskiej prapremierze sztuki izraelskiej pisarki Anat Gov pt. „Boże mój!”. Licentia poetica, jak wiadomo, dozwala na stosowanie najróżniejszych zabiegów, byle tylko widz nie trzasnął fotelem. Oryginalny pomysł fabularny trzeba jednak obudować materią sceniczną, nadać mu jakiś wymiar. I przede wszystkim skonstruować, za przeproszeniem, pełnokrwiste postaci. Bo fakt, iż to terapeutka ma sen (marzenie, wizję) o nadzwyczajnym spotkaniu, co się materializuje w dwuosobowym scenicznym dialogu, wcale nie zwolnił autorki sztuki z troski o konkrety. Główna relacja – psychologiczna – jest w jakimś stopniu prawdziwa, bo bohaterka ma poważne kłopoty sama z sobą i umie je przekładać na medyczne kody. Ale i znajdującemu się w desperacji do-

bremu Panu Bogu trzeba było nadać pewną, sorry, cielesność. Tu przybiera postać (w roli gangstera) jednego z ulubionych aktorów chorego syna terapeutki!

W gruncie rzeczy cały tekst składa się z cudzysłówów. Jest bowiem subiektywnym zapisem duchowości, za przeproszeniem, Pana Boga i swoistego sposobu odczytywania dziejów świata, które proponuje lekarka. Od metafizyki poczynając, na konkretnych zapisanych w Biblii i różnorakich magicznych odniesieniach kończąc. Nie wszystko w sztuce jest wysokiej literackiej próby, ale czapki z głowy, gdy chodzi o wiedzę religioznawczą autorki. I umiejętność snucia subtelnej, nie obrażającej niczyich uczuć opowieści o Najwyższym Autorytecie własnymi słowami – z pełnym uszanowaniem.

Ten półtoragodzinny trudny dialog stawia zadania aktorskie wysokich lotów. I wymaga takiego poprowadzenia aktorów, by nie przekroczyli granicy kiczu lub nieprawdopodobieństwa. Cały czas balansują pomiędzy umownością i realnością zachowań, starając się przy tym nie popaść w czułość. Role są interesująco zróżnicowane: zmagania intelektu z emocją Mileny Lisieckiej i Bronisława Wrocławskiego przypominają, iż teatr stoi aktorstwem a nie tworzoną doraźnie literaturą. Może tylko odrobinną szkodą, że reżyser Jacek Orłowski (scenografia: Izabela Stronias, światło: Szymon Lenkowski, aktor „w tle”: Marcin Łuczak) nie zdecydował się, czy ma być to dramat podszyty ironią, czysta komedia, czy przypowieść o dobrym Panu Bogu, bo bez wiary trudniej żyć. Pewnie byłoby, sorry, jeszcze ciekawiej... *



Foto: GREG NOO-WAK

w desperacji do-

„Boże mój”, Teatr im. Jaracza. Premiera 29 III.

Najbliższe spektakle: 15, 16, 17 i 18 V.

Gruby na trzy śruby

Piotr Grobliński



Przysłowia są mądrością narodu. Czasami mądrością z dawno minionej epoki.

W jednej z reklam nadawanych na okrągło w telewizji trzy młode dziewczyny podjadają coś przed kamerą, chwając się, że składniki przekąsek skradły z warzyw, owoców i grubo mielonych zbóż. Dlaczego? *Bo kradzione nie tuczy.* To stare przysłowie znaczyło kiedyś, że kradzione szczęścia nie daje. Czyli tuczenie (tuczenie się) było synonimem szczęścia. Grube jest piękne – myślał naród w czasach, gdy znacznie częściej zdarzało mu się niedojadać.

Ale czasy się zmieniły. Dziś bogaci wpięprzają sushi, oliwę z oliwek i ciemne pieczywo, a biedni kartofle ze słoniną popijają piwem. Efekty widać gołym okiem – płaski brzuch staje się symbolem awansu, duży brzuch świadczy o problemach. Przy okazji upada mit o wielkim bogactwie kościoła. W mojej parafii zarówno proboszcz, jak i dwaj wikariusze do szczupłych nie należą, ale najgrubszy i tak jest kościelny, który zbiera na tacę. Organista też był gruby, ale odkąd zaczął grać na ślubach i pogrzebach – zdołał się odchudzić. Może mu się poprawiło, a może musi więcej biegać, by wszędzie zdążyć.

Wszyscy myślą o treningu – z wielkim zdziwieniem przyjąłem wiadomość, że młodzi łódzcy dziennikarze wynajmują sobie trenerów odchudzania. Znam już dwa przypadki, że całkiem rozsądni młodzi goście płacą jakimś mądralom za dobór jogurtu na drugie śniadanie. Widać presja na osiągnięcie szczupłej sylwetki jest ogromna. Dziś wszyscy chcą się odchudzić, tak jak kiedyś chcieli przytyć. Podobna zmiana dokonała się w ocenie białej karnacji – kiedyś symbolizowała bogactwo klas posiadających,

teraz biedę niewyjeżdżających na wakacje. Opalenizna była kiedyś piętnem, dziś jest symbolem wtajemniczenia w świat solarium i samoopalaczy. Kraść więc czy nie kraść? A może zmienić przysłowie na kradzione nie ściemnia?

Institucje kultury swoich trenerów odchudzania dostały całkiem darmo. To urzędnicy z tzw. organów założycielskich, którzy w ramach obowiązków odchudzają budżety domów kultury, teatrów i galerii. Odwołując się do tytułowego powiedzenia: przykręcając działającym w kulturze trzy śruby. Pierwsza to śruba budżetu – co rok mniej o 10-15% i cieszyć się, że nie więcej. Jeśli brakuje, odchudźcie załogę. Śruba druga to śruba kontroli i sprawozdawczości – w ten sposób odchudzają listę kulturalnych przedsięwzięć, całą aktywność animatorów kierując na segregatory i pieczętki. Zestaw prostych ćwiczeń pozwala spalić całą energię. I trzecia śruba – śruba procedur i przetargów. Powiedzmy, że w wypełnianym ołówkiem sprawozdaniu ktoś się pomylił i teraz musi kupić gumkę do ścierania. Jak ogłosić przetarg? Jak zapisać specyfikację zamówienia? Czy przetarg na gumki nie będzie opacznie zrozumiany? Kontrolerzy finansowi naprawdę zakwestionowali w przetargu na materiały biurowe określenie „gumka myszka”, gdyż było to wskazanie konkretnej marki.

Tak więc instytucje kultury odchudzają się systematycznie. Niedługo będą smukłe i zdrowe jak nowoczesne fundacje. Wtedy staną się bardziej sexy, zaczną bywać i w końcu ktoś je zauważy. Może nawet zrobi z nimi wywiad. Albo zagrają w reklamie. Oby tylko nie dały się wykorzystać na jakiejś imprezie... *

Portret królowej



Foto: z archiwum CKM

Kalina Jerzykowska

Krystynę Weintritt*, od roku 1992 dyrektorkę Centrum Kultury Młodych w Łodzi, spotykałam tylko od święta. Od Wielkiego Wiosennego Święta, bo takim były dla Niej doroczne Konfrontacje Teatrów Młodzieżowych. Dla mnie też. Jako „juror udomowiony” latałam tam od lat jak na skrzydłach. Wiedziałam, że za kilka dni Wielkanoc i w moim własnym domu znowu nie domyję okien i schrząnię żurek, a w CKM czeka mnie świętowanie idealne, bo tam włada „perfekcyjna pani domu kultury”. Tylko bez skojarzeń ze „słusznie minionymi” placówkami, które zarówno z kulturą, jak i z domem miały tyle wspólnego, co poczekalnia dworcowa. To naprawdę był DOM. Oczywiście wiem, że okolicznościowy dekor oraz bigosik przygotowywały elfy z merytorycznego i księgowości, by Ona mogła godnie królować. A czyniła to w sposób niepodrabialny. Jadąc na Lokatorską, zawsze miałam przed oczami Jej portret, a właściwie ruchomą galerię portretów – nakładających się na siebie, mieniących się kolorami. Jest ze mną i teraz.

Na dziedzińcu kłębi się tłum młodocianych w kostiumach „z epoki”. Niech to będzie antyk, ale potraktowany nieortodoksyjnie. Całe to bractwo lata w kółko, pokrzykując i pośpiewując, kundle pod sąsiednim blokiem ujadają, drzewa pyłą. Wiosna.

Nagle wszystko zamiera i na balkonie ukazuje się ONA – Pallas Atena prawdopodobnie, bo ma hełm i miecz. Macha tym mieczem, oznajmia, że Konfrontacje uważa za otwarte i znika.

Tłum wlewa się do wnętrza, ja też się „wlewam” i przeciskam korytarzykiem. Na ścianach połyskliwe draperie, podpięte girlandami sztucznego kwiecica, tu i ówdzie misternie wygięty w bristolu kawałek kolumny, przekrzywiony tympanon. Dużo, dużo złocen...

A może za pierwszym razem to nie była starożytna Grecja, tylko Francja Ludwika XV i to markiza de Pompadour wachlarzem machała, że „uważa za otwartą”? A może Królowa Matka tego brzęczącego, połyskującego ula kosmitką wtedy była, w tytanowej zbroi? Ale jakieś draperie i złocenia za każdym razem musiały być. Podobnie jak musiało być kolejne wcielenie Pani Dyrektor.

I to właśnie mnie urzekło – to bezpruderyjne utożsamianie się bądź co bądź urzędnika państwowego z rozhukaną bandą małolatów. W ten sposób mówiła im: „Wasz teatr jest moim teatrem”. Mówiła też: „Ten dom jest waszym domem. Tu możecie bawić się i pracować; tworzyć i burzyć; zyskiwać i trwonić. Byłe pięknie”.

I było pięknie. I wierzę, że będzie. Bo jutro zaczynają się kolejne Konfrontacje (tekst pisany był 10.04 – przyp. red.), a portret w pozłacanych ramach nie znika sprzed moich oczu. Śmierć „prócz chwili, w której wzięła – nic nie wzięła” (C.K. Norwid, „Śmierć”). TEATR od niej silniejszy. *

* Krystyna Weintritt zmarła 23.03.2014 r.

Złotousty

Joanna Pyziak



Foto: JAN GROBLIŃSKI

W sobotę 5 kwietnia zmarł Marian Glinkowski. Odszedł ktoś niezwykle dla nas ważny. Od soboty rozmawiamy o Marianie. Każdy z nas zapamiętał go trochę inaczej. Dla mnie to prawie 19 lat wspólnej pracy zawodowej – wyprawy teatralne, festiwale i przeglądy, codzienne rozmowy i niezliczone anegdoty, którymi rozbawiał do łez. Bo przecież wszyscy, którzy znali Mariana, wiedzą, że potrafił opowiadać jak nikt inny. Każde słowo w jego opowieści błyszczało, a on sam bardzo lubił mówić. Nazywaliśmy go „złotousty”.

Mariana poznałam we wrześniu 1995 roku, kiedy przyjmował mnie do pracy w Ośrodku Teatralnym Łódzkiego Domu Kultury. Doskonale pamiętam tamte emocje. Ja, świeżo upieczona studentka kulturoznawstwa, miałam zacząć pracę z człowiekiem, którego znałam wyłącznie jako dyrektora Łódzkich Spotkań Teatralnych. Był ciepły, słoneczny dzień, czekałam przed drzwiami pokoju 315, przestępując z nogi na nogę, układając sobie w głowie różne scenariusze tej pierwszej rozmowy. W końcu zebrałam się na odwagę i zapukałam. Okazało się, że jeszcze go nie ma. Na moment odetchnęłam z ulgą. Uff!

Mam jeszcze kilka minut, żeby się uspokoić. I wtedy na korytarzu pojawił się Marian, z rozwianym włosiem, okularami zsuniętymi na czubek nosa i torbą wypchaną skarbami. Tamtego dnia były to wielkie słuchawki z radiem tranzystorowym w środku. Chwilę później dowiedziałam się, że to Marianowe „przydasie” (wciąż kupował mnóstwo niepotrzebnych rzeczy, które miały się przydać w bliżej nieokreślonej przyszłości), znalezione na Bałuckim Rynku. Słuchawki działały może jeden dzień, ale radość była tak wielka, że wspólnie z nim cieszyliśmy się jak dzieci.

Właśnie tak wyglądał początek mojej pracy z Marianem. Człowiekiem, który potrafił cieszyć się drobiazgami, kochał i afirmował życie każdym najdrobniejszym gestem. Ta radość życia zjednywała mu ludzi, zarażała jak ptasia grypa. Dla mnie, zbyt poważnej i aspołecznej, świeżo upieczonej magistrantki taka postawa była czymś absolutnie niezwykłym. Marian często powtarzał, że jestem poważna jak włoska opera. Uparcie próbował uczyć mnie swobody i zabawy słowem. Od Mariana nauczyłam się wszystkiego, co wiem o teatrze. Świadomie czy nie – Marian zasiał we mnie miłość do teatru, a także przekonanie, że scena to szczególne miejsce, gdzie za pomocą metafory opowiada się istotne rzeczy o świecie i ludziach. Przez wszystkie lata wspólnej pracy był dla mnie autorytetem i wsparciem. Mogę śmiało powiedzieć, że Marian mi „tatował”, roztaczając nade mną parasol ochronny. Zresztą to poczucie siły, wyjątkowości, opieki dawał całemu Teatrowi Kilku Osób. Mimo że wszyscy jesteśmy amatorami, był z nas dumny. I miał odwagę, żeby walczyć o naszą pozycję, nawet wbrew tak zwanemu środowisku. Był zawsze blisko nas, nie tylko w materii teatru, ale też towarzyszył nam w prywatnym życiu. Chętnie opowiadaliśmy o swoich radościach i kłopotach, wiedząc, że nie będzie nas oceniał ani krytykował. Był autorytetem z ludzką twarzą. Prowadził nas przez życie i teatr mądrze, z uwagą. Uczył, ale bez dydaktycznego smrodku i zadęcia. Po prostu chciało się go słuchać. *

Więcej na e-kalejdoskop.pl

Wspólnota w teatrze

Joanna Drzazga

Bycie częścią wspólnoty, jaką jest teatr amatorski, pozwala przekraczać własne ograniczenia, uczy współdziałania i otwartości oraz daje pewność siebie. Lata spędzone w BAT zaważyły na tym, w jakim miejscu – zawodowo i prywatnie – wielu z nas znajduje się teraz.

Mariola przysłała na próbę amatorskiego teatru, bo była ciekawa ludzi i miejsca. Słyszała, że w ośrodku kultury w Bełchatowie powstała grupa teatralna, że dzieje się coś fajnego i postanowiła wziąć w tym udział. Grzesia, gdy miał 10 lat, przyprowadziła starsza siostra – spodobało mu się i został w teatrze na wiele wiosen. Angelika od dziecka lubiła teatr i chciała uczestniczyć w przygotowywaniu i wystawianiu spektakli. Sławek żartuje, że teatr amatorski zwrócił jego uwagę, bo było w nim dużo dziewczyn... A tak serio to znajoma zaprosiła go, bo teatr szukał chłopaków do zespołu. Przyszedł na kilka prób, zobaczył, na czym to polega, docenił i jest

wierny teatrowi amatorskiemu do dziś. Znajomą, która ściągnęła Sławka do zespołu, byłam ja. Już jako mała dziewczynka urządzałam przedstawienia, angażując rodzinę i rówieśników, toteż kiedy pojawiła się możliwość dołączenia do „prawdziwego” teatru, nie wahałam się ani przez chwilę.

Bełchatowski Amatorski Teatr (w skrócie BAT), do którego należały lub należą wymienione osoby, powstał w latach 80. ubiegłego wieku i działa przy Miejskim Centrum Kultury w Bełchatowie (dawniej Miejskim Ośrodku Kultury). W ciągu około 30 lat działalności przez scenę BAT-u przewinęło się kilka pokoleń amatorów. Zatrzymajmy się na chwilę przy słowie „amator”. Pierwszy reżyser teatru, Witek Szmajewski, dowodził wyższości aktora amatora nad aktorem zawodowym w taki oto sposób: – „Amator” znaczy „miłośnik” – *amatorskie uprawianie sztuki to coś więcej niż zawodowe uprawianie sztuki, bo wypływa z miłości, a nie zawodowego obowiązku.*

Nie miejsce tu, żeby się wikłać w rozważania na temat możliwości połączenia obowiązku zawodowego z miłością do sztuki, toteż napiszę tylko, że wielu amatorów z BAT-u związało się z teatrem zawodowo – jako aktorzy, reżyserzy, organizatorzy wydarzeń teatralnych.

BAT powstał dzięki pani Longinie Maksimowicz, która musiała dostrzec potencjał aktorski w młodych ludziach przygotowujących się do konkursu recytatorskiego w Bełchatowie. Z inicjatywy pani Longiny do Bełchatowa został zaproszony wspo-



Foto: J. SOBUKOWSKI



mniany Witold Szmajewski, instruktor teatralny z Łodzi. Przyjeżdżał z muzykami mającymi za zadanie komponować do spektakli i uczyć śpiewać nawet mało uzdolnionych wokalnie aktorów BAT-u: najpierw z Henrykiem Marchwińskim, później z Janem Baranowskim, zwanym panem Janeczkiem. Witold Szmajewski prowadził BAT do roku 1996 (z przerwą spowodowaną ingerencją cenzury). Kiedy nie mógł już prowadzić zajęć, jego miejsce zajął Marcel Szytenchelm. Od roku 2007 do 2011 spektakle BAT-u reżyserował Marcin Wartalski, a muzyką i ruchem scenicznym zajmowała się Barbara Drózd Grive. W latach 2011-2013 funkcję reżysera pełniła Agnieszka Ludwiczak-Maszewska. Od 2013 roku teatr prowadzony jest przez Martę Krawczyk. Ważną rolę w BAT odgrywały zawsze panie zajmujące się impresariatem i koordynacją pracy zespołu. W latach 1983-1996 były to: najpierw Wacława Nadolna, później Mariola Biniek, w latach 1996-2011 Elżbieta Kwiatkowska, od roku 2011 ponownie Mariola Biniek. Przy wymienianiu osób współpracujących z BAT-em nie może zabraknąć Moniki Jaguszewskiej-Kulpy, autorki oryginalnych scenografii i kostiumów do spektakli grupy od lat 90. XX wieku do dziś.

Pod egidą BAT-u zrealizowanych zostało ponad 50 premier. Teatr był nagradzany na wielu konkursach, a jego członkowie zajmowali najwyższe miejsca w turniejach recytatorskich w całej Polsce. Pani Ela Kwiatkowska wspomina, że na tych ostatnich

bełchatowska grupa cieszyła się taką sławą, że na wieść o jej uczestnictwie w konkursie można było usłyszeć zrezygnowane głosy recytatorów z innych miast: „A, Bełchatów...” – tak jakby mówili: „To już wiadomo, kto zgarnie pierwsze nagrody”.

Laury i słowa uznania są ważne. Najważniejsze jednak jest to, że każde pokolenie BAT-u tworzyło lub tworzy specyficzną wspólnotę, grupę ludzi, którzy potrafią, nawet mimo zawsze i wszędzie obecnych niesnasek, razem pracować, bawić się i wspierać – nie tylko na scenie. Bycie częścią wspólnoty, jaką jest teatr amatorski, pozwala przekraczać własne ograniczenia i bariery, uczy otwartości na drugiego człowieka, współdziałania i daje pewność siebie. Lata spędzone w BAT zaważyły na tym, w jakim miejscu – zawodowo i prywatnie – wielu z nas znajduje się teraz. Niektórzy w tej wspólnotcie spotkali swych życiowych partnerów – zawiązało się tu kilka małżeństw.

Jesienią 1995 roku, z racji uroczystych obchodów 10-lecia BAT-u, do Bełchatowa zaproszone zostały amatorskie i zawodowe grupy teatralne z innych miast. Tak narodziły się Jesienne Spotkania Teatralne z BAT-em, coroczne wydarzenie kulturalne, ale to już temat na osobny artykuł. *

PS. Dziękuję osobom związanym z BAT-em teraz i kiedyś za to, że znalazły kilka chwil na rozmowy, które pomogły napisać ten artykuł.

Małe pismo dużego miasta

Andrzej „Idon” Wojciechowski*



Ojczyzna otrząsała się po stanie wojennym. Był rok 1986. Władza doszła do wniosku, że w tak wielkim mieście powinien być jakiś niewielki miesięcznik informacyjno-kulturalny. Uruchomiono rzecz starą, ale nową pod tytułem „Kalejdoskop”. Książeczka zawierała najważniejsze wiadomości z życia kulturalnego Łodzi. Ba, zamieszczano nawet repertuar teatrów, drukowany z miesięcznym wyprzedzeniem, co było o tyle uciążliwe dla zespołów teatralnych, że jak już się napisało, to tak musiało być.

Pisemko było samodzielne i niezależne, ale jednak ręka i oko cenzora trzymały rozwichrzone umysły twórców, prowadząc informację kulturalną po so-

cialistycznym torze. Być może jednak w Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk lekko mylono azymut, bowiem coraz częściej w kościele Jezuitów u ojca Miecznikowskiego spotkać można było człowieka z Urzędu.

Ambicją naszą było zrobić ciekawe i eleganckie pisemko, mając do dyspozycji – z ogromnym wyolbrzymieniem – glinianą tabliczkę i rysik. W „Kalejdoskopie” pracowali i współpracowali z nim najlepsi. Szata graficzna powstała dzięki sprawnemu technicznie artyście z szeroką wyobraźnią, który doprowadził m.in. do tego, że czterokolorowa okładka powstawała na... jednokolorowej maszynie drukarskiej. Z nadsyłanych w ramach obowiązkowej prenumeraty rysunków Polskiej Agencji Prasowej z pochodzenia pierwszomajowego w Moskwie za pomocą kilku kresek i kropek powstawała np. widownia koncertów.

Z kroniki towarzyskiej tamtego okresu warto przypomnieć, że to „Kalejdoskop” namówił leniwego i zwykle zaspanego Andrzeja Poniedziałkiego, żeby przyniósł swój pierwszy w życiu felieton. Mieliliśmy także w zespole studenta Szkoły Filmowej, który w cuglach wygrał „Wielką grę” na temat „Jazz i muzyka rozrywkowa”.

Od ukazania się pierwszego numeru „Kalejdoskopu” mija 40 lat, więc nadarza się okazja. Miejmy nadzieję, że w życie wejdzie ustawa o osobistych alkomatach, które czytelnicy i redaktorzy „Kalejdoskopu” będą nosić jak szeryf w kaburze, korzystając z nich, zanim po skończonych obchodach wymoszczą ciało w fotelach swoich polonezów. Bo przecież tyle jeszcze „Kalejdoskopów” przed nimi... *

* byli redaktor naczelny „Kalejdoskopu” – przygotował numery od 10/1986 do 7-8/1989, członek zespołu Melomani

Dziki dziecko

„Kalejdoskop” obchodzi 40-lecie. W każdym numerze publikujemy wspomnieniowy tekst jednego z byłych redaktorów naczelnych (czytaj obok), ale też wybrany ciekawy artykuł, jaki wydrukowano w „Kalejdoskopie” w czasie jego kadencji.

Poniżej obszernie fragmenty tekstu Marka Millera o pracy nad filmem „Cudowne dziecko” Waldemara Dzikiego. Artykuł ukazał się w numerze 1/1988.

Waldemar Dziki mieszkał w Łodzi nad Hortexem, wtedy, kiedy „Ambrozja” kosztowała piętro niżej 50 zł. Pamięta dokładnie, bo jadł razem z Darią Trafankowską, wtedy studentką wydziału aktorskiego. Prawie się nie znali, kiedy podszedł do niej i tonem informacyjnym oznajmił, że będzie jego żoną. Z powodu mieszkania nad Hortexem każdego 1 Maja oglądał trybunę honorową od tyłu i miał problemy z wyjściem z bramy. Z powodu Darii Trafankowskiej zrodziło się cudowne dziecko Wit Dziki – straszna chudzina o płowych włosach i wiecznie zdziwionych oczach, chodząca dziś do pierwszej klasy. Filmowe „Cudowne dziecko” niewątpliwie czerpie z ojca i syna, a z ducha jest specyficzną formą nostalgii. Film powstał w koprodukcji z Kanadyjczykami. W związku z czym reżyser otrzymał zadanie zrobienia z Łodzi Kanady.

Zadanie to okazało się intrygujące, zwłaszcza że film miał być współczesny. Okazało się, że jeżeli zachodni widz ogląda jezdnie wypełnione Fiatami 125p, to jest pewny, że reżyser sugeruje mu początek lat siedemdziesiątych.

Okazało się, że jeżeli widz widzi szare odrapane czynszowe kamienice, to jest przekonany, że chodzi

o to, że bohaterowie pochodzą ze slumsów. Tymczasem w tym przygodowym filmie dla dzieci wcale o to nie chodziło. Chodziło tylko o to, żeby wszystko było normalne, to znaczy że szkoła to szkoła, dom to dom, a sklep to sklep. Żeby wszystko było normalnie, wszystko trzeba było sprowadzić bądź przerobić. (...) Dom Handlowy „Juventus” nęcący na planie filmowym deszczem reklam, kuszący gustownymi wystawami, wabiący kolorami przyciągał co rano tłum gapiów. Klasę szkolną trzeba było budować od podstaw, bo żadna z prawdziwych nie nadawała się.

Sprowadzono z Kanady wszystko, od tornistrów, przez zeszyty po gumki myszki. Z całej Polski ściągnięto również małe dzieci, żeby klasa była normalna. Niedługo my w Europie Wschodniej będziemy jedynym na świecie skansenem ludzi białych. (...) Dla zachodniego widza taka szkolna klasa z samymi białymi dziećmi sugerowałaby po prostu rasizm.

Najwięcej jednak problemów z przerabianiem nastęrczał brak iluminacji naszego megapolis. Trzeba nam po prostu światła, bo Łódź jest miastem ciemnym i żadna filmowa sztuczka nie jest w stanie utopić go w morzu światła. (...)

„Cudowne dziecko” narodziło się niewątpliwie z nostalgii za normalnością. Tęsknota ta znalazła wyraźną aprobatę zarówno u widzów, jak i u jurorów na Festiwalu Filmowym w Gdańsku (...). Warto przyprowadzić nasze dzieci na „Cudowne dziecko”. Warto choćby po to, żeby pokazać jak mogłaby wyglądać Łódź (...). Nie wiem, czy Waldemar Dziki dożyje takiego wyglądu Łodzi, ale Wit Dziki może, przecież to cudowne dziecko i jak ono zrobi kiedyś Odnowę..., to wszystkie dzieci będą mogły mieć klocki Lego.

Księży Młyn

– alternatywne centrum miasta?

Justyna Muszyńska-Szkodzik

„Ja chcę, żeby moja Łódź rosła, żeby miała pałace wspaniałe, ogrody piękne, żeby był wielki ruch...” Czy to marzenie Dawida Halperna z „Ziemie obiecanej” nadal przyświeca kolejnym pokoleniom łodzian? Miasto zmienia się, może nie tak spektakularnie i szybko jak inne polskie aglomeracje, ale pomimo narzekań malkontentów na remonty, bezrobocie i brzydotę, widać, że coś tu drgnęło. Zgodnie ze strategią przyjętą przez władze miasta w 2010 r., Łódź postawiła na przemysł kreatywny. Idea centrum przemysłów kreatywnych, która dla jednych jest pustym sloganem, a dla innych szansą na artystyczny rozwój, ma odzwierciedlenie także na Księżym Młynie. Dawne królestwo Scheiblera powoli staje się enklawą artystów.

Na ratunek familokom

Droga do rewitalizacji Księżego Młyna od początku nie była usłana różami. Miasto ma na sumieniu wiele grzechów wobec tej dzielnicy. To tam po upadku PRL przesiedlano ludzi, których nie było stać na czynsz, to wtedy powstały tam meliny. Postępujący proces dewastacji spowodował, że ludzie kochający Księży Młyn zaczęli działać w celu ratowania zabytkowych murów.

Akcje obywatelskie prowadzone m.in. w ramach projektu Nasz Księży Młyn sprawiły, że obszar ten powrócił do łask władz miasta. W 2012 r. powstał Zintegrowany Program Rewitalizacji Księżego Młyna. W ten sposób powrócono do inicjatywy odnowienia tego terenu w oparciu o fundusze unijne i miejskie (w tym 10 mln zł na prace inwestycyjne w latach 2012-2014). – *To miejsce potrzebowało dobrego gospodarza i realizatora z wizją – gdy wła-*

dze Łodzi powołały Arkadiusza Bogusławskiego na głównego specjalistę ds. rewitalizacji Księżego Młyna, prace ruszyły pełną parą – wspomina Michał Koliński, właściciel Domu Wydawniczego Księży Młyn, który na tym osiedlu istnieje od 2005 r. Wydawnictwo miało wpływ na tworzenie historii tego miejsca. – Gdy się tu przeprowadziliśmy, zobaczyliśmy masę kotów, które lubiły gromadzić się w naszym sąsiedztwie, dlatego nazwaliśmy przylegającą do naszej firmy ulicę Kocim Zakątkiem – dodaje Michał Koliński.



Kadr z filmu pt. „Księży Młyn”

Flirt ze sztuką

Zaczął się gorący czas dla Księżego Młyna. Postawiono na odrestaurowanie zabytkowych domów i zaplanowano ściągnąć tam artystów. – *Powstanie pracowni artystycznych to świetny impuls dla tej części miasta. Angażuje nowych, entuzjastycznie nastawionych do miejsca ludzi – uważa Maciej Gondorowicz, właściciel Galerii Ikona. – Dobrze byłoby, gdyby pracownie uzupełniły miejsca o innych, zróżnicowanych funkcjach kulturowych, np. księgarnie, klubokawiarnie, pracownie architektoniczne, ale też dobrze przemyślane punkty usługowe. Budzi też*

nadzieję planowane powstanie Centrum Designu w dawnej szkole – dodaje Maciej Gondorowicz.

Na osiedlu zdomował się m.in. sklep firmy Pociąg do Łodzi, która specjalizuje się w projektowaniu charakterystycznych lokalnych pamiątek. Właściciele marki poszli o krok dalej w działaniach promujących to miejsce i od kwietnia do grudnia organizują kiermasze rękodzieła, w czasie których odbywają się także warsztaty dla dzieci i koncerty łódzkich zespołów. – *Najbardziej mnie cieszą spotkania z ludźmi, którzy są na Księżym Młynie pierwszy raz. I są zdziwieni urokiem tego miejsca, jego klimatem. W tym roku chcielibyśmy zwiększyć działania promocyjne i dotrzeć do szerszej grupy łódzian – mówi Michał Kędziński, właściciel Pociągu do Łodzi, a także poeta i dyrektor Centrum Promocji Uniwersytetu Łódzkiego.*

Na marginesie miasta

Artyści bardzo dobrze czują się w tej przestrzeni i podejmują ciekawe działania. Z inspiracji miejscem powstał nawet animowany film „Księży Młyn“, autorstwa Justyny Apolinarzak i Marty Ostajewskiej, z muzyką Suavasa Lewego. Film pokazuje trudną rzeczywistość pofabrycznego osiedla w momencie transformacji. – *Choć w tkankę zdestawowanej dzielnicy powoli wpuszczani są artyści, to najstarsi mieszkańcy czują się wyłączeni z tych zmian. A przecież to oni stanowią o duchu tego miejsca, nie zaś same budynki i wiekowe topole – komentuje Marta Ostajewska, która organizuje cykl działań performatywnych „WyPEŁNIENie“.* – *Będziemy tworzyć akcje artystyczne: performance, pikniki, one day restaurant – jedzenie za opowieść, podchody – wyjaśnia artystka, która przygotowuje także spacer performatywne pod hasłem „Pobocze – historie z(a)deptane“.*

Remont domów to tylko część planu rewitalizacji Księżego Młyna, w sumie zmodernizowanych



Foto: MALGORZATA SZAFRAŃSKA

Księży Młyn

ma być 8000 m² przestrzeni publicznej. W ramach projektu – o czym pisaliśmy w marcu 2013 r. – odnowiona ma zostać także ulica Księży Młyn ze stylowymi latarniami i z zachowaniem jej brukowej nawierzchni. Powstanie m.in. ścieżka rowerowa, staną ławki otoczone lipami, bzem i cisami. Niestety, rzeczywistość na Księżym Młynie na razie nie wygląda tak kolorowo. Artyści przyznają, że okolica staje się przyjazna dla oka w sensie architektonicznym, ale komfort pracy czy też warunki mieszkaniowe w familokach nie są najlepsze. – *To, że Urząd Miasta odważył się przydzielić artystom pracownie i tym samym ożywił niektóre pustostany, to jest plus. Z drugiej strony cała okolica wymaga, niestety, generalnych remontów: naprawy dachów, usunięcia grzyba ze ścian, ocieplenia budynków, zamontowania centralnego ogrzewania, a także zorganizowania miejsca na samochody itp. W tej chwili kojarzona jest raczej z biedną dzielnicą niż z przestrzenią kreatywną – przyznaje Anna Ostapowicz, właścicielka pracowni projektowej Atelier.*

Czy rewitalizacja zmieni wreszcie wizerunek tego osiedla? Czy Księży Młyn naprawdę stanie się alternatywnym centrum Łodzi? Czas pokaże. *

Happy Łódź

Wiktorija Cascarino



Festiwal Kolorów

Foto: KUBA GLEBICKI, <http://gpb.pl/blog>

Cały świat postanowił być... happy! A to za sprawą piosenki Pharrella Williamsa do filmu „Milionki rozrabiają”. Utwór doczekał się pierwszego w historii 24-godzinnego wideoklipu. Powstają jego alternatywne wersje z roztańczonymi mieszkańcami: Paryża, Amsterdamu czy Tokio, a także ok. 50 polskich miast. Zarazili się również łodzianie.

Łódzka wersja klipu ma już ponad 270 tysięcy odsłon. Pomyślnymi i realizatorami są członkowie grupy Second Unit: Aleksandra Kapka, Jakub Woźniak i Piotr Kubiak. Gdy rozniosła się wiadomość, że w Łodzi powstanie teledysk, spłynęło 450 zgłoszeń od osób chcących wziąć w nim udział. Ekipa pojawiła się w 30 miejscach Łodzi, m.in. w Off Piotrkowskiej, na placu Wolności, w Manufakturze i Parku Staromiejskim.

– *Chcielibyśmy zmienić wizerunek miasta* – mówiła Aleksandra Kapka w wywiadzie dla Radia Eska. Nic więc dziwnego, że nagranie rozpoczyna się na dworcu Łódź Kaliska. To odniesienie do sceny z filmu „Ajlawju” Marka Koterskiego, w której bohater (Cezary Pazura), wychodząc z tego dworca, potyka się na dziurawym chodniku i przeklina miasto.

Wielu mieszkańców Łodzi mówi o niej, że jest szara, brudna i mało atrakcyjna. Nie widzi tu szans na rozwój zawodowy i satysfakcjonujące życie. Przyczyn frustracji można doszukiwać się w historii Łodzi, która w krótkim czasie z rolniczej miejsciny stała się przemysłową metropolią, a potem dotkliwie odczuła skutki transformacji – gdy upadały fabryki, rosło bezrobocie. Nie możemy też pochwalić się zażytkami z dawnych wieków czy rynkiem z prawdziwego zdarzenia.

Ostatnie badania pt. „Jakość życia mieszkańców Łodzi i jej przestrzenne zróżnicowanie”, przeprowadzone w latach 2011-2012 na zlecenie Urzędu Miasta Łodzi przez zespół socjologów z Uniwersytetu Łódzkiego, ukazują, że średnie zadowolenie z życia łodzian wynosi 6,5 w skali 10-punktowej. Pomimo niezbyt dobrej oceny miasta, 33 procent mieszkańców wierzy w rozwój Łodzi, a połowa nie chce przenosić się w inne miejsce. Zdaniem socjologów może to wynikać m.in. z przywiązania oraz niższych niż w innych miastach kosztów utrzymania.

Łódź nie jest miastem idealnym, ale ma niepowtarzalny klimat. Na szczęście, jej historia odkrywana jest na nowo i coraz częściej wzbudza zainteresowanie samych łodzian. Na Facebooku powstają inicjatywy zraszające ludzi, którzy poszukują w Łodzi inspiracji do twórczych działań. Ogromny odzew osób chcących pokazać pozytywne nastawienie do miasta w teledysku do piosenki Williamsa to jeden z wielu przykładów, że łodzianie mogą i chcą być happy. Dzięki zaangażowaniu internautów, którzy oddali na nasze miasto ponad 21 tysięcy głosów, w tym roku po raz pierwszy zawita do Łodzi Festiwal Kolorów. 14 czerwca o godz. 18 uczestnicy wydarzenia wyrzucą w górę kolorowe proszki.

Nie brakuje chętnych do walki ze stereotypem szarej Łodzi, czego dowodem są również tłumy łodzian pojawiające się na castingach do nowego ogólnopolskiego spotu promującego Łódź, który niebawem będzie emitowany w telewizji. Być może potrzebny jest więc tylko impuls, który wyrwie mieszkańców z przygnębienia i sprowokuje do działania, a przede wszystkim docenienia „duszy” miasta. *

Łatwizna



Maciej Cholewiński

1. Przepis: wziąć osiłeków w dresach, z szalickami, dodać kij bejsbolowy (ostatnio lepiej sprzedaje się maczeta). Zdjęcie zadymionego stadionu, zbliżenie na wykrzywione krzykiem twarze. Dodać graffiti, najlepiej skierowane przeciw którejś z mniejszości. Zestawić z „Honorem”, „Ojczyzną” i „Narodem”. Gotowe. Tylko co z tego wynika? Nic, poza powtarzaniem banałów. Kibice to kibole i są źli, źli, źli.

2. Jeśli piszą tak dziennikarze, jestem w stanie to zrozumieć, bo łatwe zarabianie pieniędzy jest... łatwe, ale zdziwiony jestem, że do podobnego poziomu zniżyła się znana artystka. OK, nie będę obłudny – zdziwiony w ogóle nie jestem. Czego mogłem się spodziewać po autorce jednej z najbardziej żenujących prac w historii sztuki polskiej? Która genitalia do krzyża „przybiła”, twierdząc, że chodziło jej wyłącznie o „obecne w naszej kulturze namiętności do uzbrajania męskości w mięśnie podczas uporczywych ćwiczeń w siłowniach”, jak się wyraziła.

3. Dlaczego czepiam się tej wystawy, która była ledwie szkolnym wypracowaniem na temat – „mowa nienawiści” (Dorota Nieznalska, Galeria Manhatan)? Co takiego mnie zirytowało? Przeciwwstawianie się złu jest dobre. Nienawiść jest zła, jak i przemoc – lżenie, bicie kogokolwiek w imię czegokolwiek.

4. Czy uległem mowie nienawiści i napadłem na artystkę? Czy, atakując Nieznalską, automatycznie staję na prawo, na skraju, wykluczając się z grona sprawiedliwych? Nie wydaje mi się.

5. Wiem jedno: jako widz nie akceptuję banału. Od artysty oczekuję pasji. Jeśli przeklinasz – przeklinaj, ale tak, żeby robiło się niedobrze. Jeśli pokazujesz zło – pokaż je tak, żeby nie można było spać. Jeśli

wzruszasz, to tak, żeby płakali jak dzieci. Jeśli nudzisz – do widzenia.

6. Wystawa była słaba, pusta i powierzchowna. Słaba, bo prace takie sobie – fotografie z trybun „napisane” pod tezę, przewidywalne, ograne (patrz pkt. 1). Reportaż z murów Gdańska znaczonych kibicowskimi muralami? Herb gdańskiej Lechii czy napis „Lechia to potęga” (z czym się osobiście nie zgadzam) to nie jest mowa nienawiści. Mową nienawiści są przekleństwa, rysunki z szubienicami, obraźliwe hasła i te przykłady były trafne. A reszta prac?

7. Gwizdek „w kształcie męskich genitaliów” w gablotce (co ma gwizdek do wiatraka?). Wieniec jak z dożynek, opasany szalikiem kibica reprezentacji Polski. Fotografie artystki na tle grobu Romana Dmowskiego i grobu rodzinnego (taktownie przemilczę ten funeralny wątek). Słowniczek objaśniający co to jest „Kołomir”, co to jest „Obóz Narodowo-Radykalny”... Obok „Brunatne księgi” z lat 1987-2012, w których spisano wszystkie złe uczynki prawicy.

8. Gdyby artystka śpiewała, napisałbym, że fałszuje. Bo co można sobie pomyśleć po obejrzeniu wystawy? Że kibice siedząc na trybunach skandują wymyki z „Myśli nowoczesnego Polaka”? Że to banda psychopatów, wielbicieli Hitlera, a stadion to wyłęgarnia zarazy? Że strach się bać tej Lechii Gdańsk, której kibicuje Lech Wałęsa i Donald Tusk?

9. Chyba pójdę na siłownię kultywować „namiętności do uzbrajania męskości w mięśnie podczas uporczywych ćwiczeń”. A potem na mecz. Z szalickiem. *

Cytat z mistrza

Monika Nowakowska

Spójrz na dzieło Janusza Kokota – pastora, kantora i misjonarza, widzisz banalny kolaż z tektury i tkaniny? A może coś się tu nie zgadza? Przyjrzyj się uważniej – to optyczne złudzenie, praca została namalowana farbą olejną na płótnie!

Ten niezwykły obraz zwyciężył w 2006 r. czwartą edycję Ogólnopolskiego Konkursu Malarskiego „Triennale z martwą naturą”, organizowanego od 1997 r. przez Biuro Wystaw Artystycznych w Sieradzu. I jest, zdaniem Małgorzaty Szymlet-Piotrowskiej, dyrektorki BWA i pomysłodawczyni triennale, najciekawszą nagrodzoną pracą w całej historii imprezy, a zarazem najbardziej interesującą w kolekcji sieradzkiej placówki.

Dlaczego płótno jest tak frapujące? Po pierwsze, autor ma znakomity warsztat malarski, dzięki czemu złudzenie realności tego, co namalowane, jest pełne. Na pierwszy rzut oka obraz sprawia wrażenie perfekcyjnego zdjęcia – z taką precyzją oddane są wszelkie niuanse faktur: blachy, papieru i białej tkaniny, jak mleko „rozlewającej” się od środka po całej powierzchni płótna o wymiarach 73 na 100 cm. Praca jest gładko

i precyzyjnie malowana, a jej szlachetny minimalizm podbija wąska gama brązów, ugrów i bieli. Niemal namacalnie odczuwamy chropowatość blachy, sztywność papieru i załamania fałd materiału – takich optyczno-sensualnych wrażeń nie powstydziliby się mistrzowie holenderskiego baroku!

I po drugie – to właśnie dzieła tych XVII-wiecz-



Janusz Kokot „Cytat z Claesza”

nych artystów, a konkretnie słynne martwe natury, zainspirowały Kokota. Pozwolił sobie nawet zacytować fragment obrazu Willema Claesza Hedy pt. „Śniadanie z krabem” z 1648 r. – stąd tytuł pracy „Cytat z Claesza”. Cytat łatwo odnaleźć, gdy ma się przed oczami reprodukcję oryginalnego dzieła – to oczywiście fałda białej tkaniny, z powtórzonym za mistrzem rytmem załamań.

Warto przypomnieć, że gdy Holendrzy malowali swoje dzieła, nie nazywano ich jeszcze martwymi naturami, ale still life, czyli „ciche życie” (termin „martwa natura” pojawił się dopiero pod koniec XVIII stulecia w sztuce francuskiej).

Janusz Kokot (nie tylko malarz, ale też poeta, kompozytor oraz... pastor i misjonarz) dopisuje do zaczerpniętego z obrazu Claesza elementu własną historię. Zamiast naczyń i jedzenia jako kontekst dodaje „blachę” i „papier” – struktury niekojarzące się z posiłkiem i odzierające miękką draperię z intymności i tajemnicy. Kompozycja – na pozór centralna, zamknięta, w rzeczywistości sugeruje ciąg dalszy intrygującej draperii. W kontekście wcześniejszej twórczości Kokota, czyli cyklu statycznych martwych natur z lat 2001-2002, prezentowanych na wystawie objazdowej „Still life” (m.in. także w Sieradzu) „Cytat z Claesza” traktować należy jako



Willem Claesz Heda „Śniadanie z krabem”

podsumowanie i zamknięcie pewnego etapu artystycznych poszukiwań.

Tamte martwe natury charakteryzował rzetelny realizm i spokój, dekoncentrowany jedynie surrealistycznymi wstawkami, jak amorki wyglądające z misy czy ptaszek na kromce chleba. Praca nagrodzona sieradzkim Grand Prix jest także efektownym kadrem, ale już innej rzeczywistości. Jej kameralność została brutalnie skonfrontowana ze śmieciami codzienności, co jest aluzją do realiów XXI w. – ciche życie, z takim pietyzmem i czułością malowane przez Holendrów w XVII w., bezpowrotnie się skończyło – zdaje się uświadamiać nam autor. Dodajmy, że po tym rozliczeniu się z tematem martwej natury artysta zwrócił się w stronę aluzyjnej abstrakcji w cyklu pejzaży „Horyzont” z 2013 r., choć to na pewno nie koniec jego twórczych poszukiwań.

Jako pastor i kantor Kościoła Bożego w Chrystusie w Kaliszu Janusz Kokot wyjechał na kolejną misję, tym razem do Ugandy, żeby pomagać tam biednym i chorym oraz budować dom dla wspólnoty. Być może przywiezie stamtąd materiał do kolejnych prac, tak jak z wyprawy do Holandii przywiózł własną koncepcję martwych natur?

A wracając do „Cytatu z Claesza” – niewiele brakowało, by na sieradzkim triennale wcale się nie pojawił. – *Janusz jest związany z naszym konkursem od początku, dwukrotnie zajął drugie miejsce: w 1997 i 2000 r., w trzeciej edycji zdobył jedno z czterech wyróżnień honorowych. Wtedy postanowił odpuścić sobie kolejne podejścia, żeby, jak to określił, „nie wlec się dalej w ogonie”* – opowiada Małgorzata Szymlet-Piotrowska. – *Jednak, mając świadomość jego talentu, nie dałam za wygraną. Naciskałam tak długo, aż w przeddzień posiedzenia jury Kokot przywiózł do Sieradza jeszcze mokre płótno i powiesił je do wyschnięcia w moim gabinecie.*

Jurorami w tej edycji byli wybitni artyści: Stanisław Mazuś, Franciszek Maśluszczak, Jan Trojan i Andrzej Gieraga, dwaj ostatni reprezentujący łódzkie środowisko. *Gdy tylko Maśluszczak wszedł do gabinetu, nie kojarząc autora obrazu od razu powiedział: o, Grand Prix! – wspomina pani dyrektor.*

Życie (literackie) jest gdzie indziej?

Tomasz Cieślak

Kilka lat temu w kręgu krytyków literackich związanych z Uniwersytetem Śląskim zrodziła się pożyteczna inicjatywa przygotowania ogólnopolskiego słownika prezentującego jeden z ciekawszych aspektów wielkiego ożywienia kulturalnego środowisk lokalnych, jakie nastąpiło po upadku komunizmu. Było nim niewątpliwie powstanie ogromnej liczby czasopism, także literackich. Redaktorzy planowanej publikacji zwrócili się wówczas do mnie z propozycją, bym opracował część dotyczącą naszego regionu. Przygotowałem zaledwie kilkanaście haseł, które weszły w skład leksykonu „Pisma kulturalne w Polsce po 1989 roku” (2010).

Czasopisma łódzkie, nieliczne, ale ważne i poczytne, dość łatwo było opisać. Okazało się jednak, że to dopiero początek moich poszukiwań. Poza periodykami, które znałem, natrafiłem bowiem na dość liczne ślady innych, których żywot był krótki, a nakład zazwyczaj nikły (może też dystrybucja i promocja niewłaściwe). Najbardziej zaskoczyła mnie jednak erupcja rozmaitych inicjatyw wydawniczych poza Łodzią, często związanych z grupami czy środowiskami artystycznymi (to one zresztą najczęściej owe wydawnictwa animowały). Godzinami wertowałem zbiory Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, żałując, że są niepełne (wcale nie z winy bibliotekarzy) – i mając przykrą świadomość, że pomijam zapewne jakieś ważne inicjatywy lokalne, których śladów w zasobach bibliotecznych nie ma, bo jakoś nie dotarły do Łodzi. W 2010 roku biblioteka podjęła

cenną inicjatywę – zaprezentowania, w ciągu dwu dni, różnych literackich środowisk i inicjatyw lokalnych. I odtąd tym bardziej, paradoksalnie, towarzyszy mi nieustannie świadomość ułamkowego charakteru wszelkich rozpoznań, ilekroć próbuję narysować mapę literacką regionu łódzkiego.

Co w Łodzi – przecież mniej więcej wiemy. A gdzie indziej? O tym, że nie można żyć w niesłusznym przekonaniu, iż poza Łodzią nic ważnego chyba się nie dzieje, najdobitniej przekonać się można co roku, w czerwcu, gdy w Kutnie odbywa się, począwszy od 2005 roku, ważny festiwal Złoty Środek Poezji. Jego inicjatorem, animatorem i dobrą duszą był nieodżałowany Artur Fryz. To on był w stanie zaprosić do Kutna najważniejszych polskich twórców młodego i średniego pokolenia oraz gości zagranicznych. Festiwalowi towarzyszy jeden z najbardziej prestiżowych w kraju konkursów na najlepszy poetycki debiut książkowy roku. W Radomsku podobnie dużą rangę, co inicjatywa kutnowska, zyskał Różewicz Open Festiwal, w ramach którego od 2009 roku, w październiku, w rodzinnym mieście braci Różewiczów, Tadeusza, Stanisława i zabitego podczas wojny Janusza, zobaczyć można spektakle, wystawy, filmy, uczestniczyć w dyskusjach, warsztatach i panelach poświęconych teatrowi i literaturze. Częścią festiwalu jest konkurs dla młodych, początkujących poetów, któremu jurorują wybitni polscy autorzy.

A czego szukać poza Kutnem i Radomskiem? Może też w innej, niekonkursowej i niefestiwalo-

wej konwencji? (Bo konkursy i festiwale są jakoś odświętne, wyjątkowe – i z tego powodu nie dają wyobrażenia o codziennej aktywności artystycznej miejscowych twórców, podobnie jak lokalne odpryski łódzkiego festiwalu Puls Literatury).

No właśnie... Z góry przepraszam. Wkraczam na niepewny grunt. Moje informacje są zdecydowanie niepełne. Tak bardzo niepełne, że może aż bałamutne, że ich urywkowy charakter budzić może wręcz irytację wśród osób bliższych tym środowiskom, o których chcę wspomnieć. O czym to świadczy? O regionalności właśnie, a raczej – o lokalności, która oznacza przede wszystkim swoiście pojmowaną samowystarczalność. Te środowiska, powstające często pod patronatem i w siedzibie miejscowej biblioteki czy domu kultury, z inicjatywy miejscowego społecznika (chwała im za to: i instytucjom, i osobom), owszem, prezentują swój dorobek poza miejscem działania, uczestniczą też czasem w ogólnopolskich konkursach. Ale skupiają się przede wszystkim na warsztatowej pracy we własnym gronie, nie mają potrzeby szerszego działania (bo i nie muszą!).

Trudno też mówić o ich wyrazistym charakterze artystycznym, o jakimś wspólnym pomysle na literaturę. Ich twórców nie łączy bowiem program estetyczny, są też często przedstawicielami różnych pokoleń, mają różne gusty i fascynacje lekturowe. To, niekiedy naprawdę utalentowani amatorzy, którzy traktują literaturę jako szlachetne hobby, animując żywe lokalne społeczności dyskutujące o literaturze i ją tworzące.

W Sieradzu działa od 2002 roku koło literackie „Anima”, prowadzone przez Marię Duszkę. W Zduńskiej Woli już od 27 lat spotykają się członkowie klubu literackiego „Topola”, którzy opu-

blikowali w tym czasie sporą serią książek poetyckich, działa też Klub Twórczej Pracy „Bez Aureoli”, prowadzony przez zmarłego niedawno Romana Tomaszewskiego, w Konstancynie – Konstancynowski Klub Literacki Constans, w Zgierzu – Zgierska Grupa Poetycka „Nietakt”, w Piotrkowie Trybunalskim – grupa literacka „Pomosty”, w Skierniewicach – grupy poetyckie „SO-PeL” (Skierniewicki Odprysk Poezji ewentualnie Literatury) i „SZPoN” (Skierniewickie Zrzeszenie Poetów oraz Niepoetów).

Jak dotrzeć do dorobku literackiego lokalnych środowisk? Wertując Internet? Otóż nie, tu spotka nas zawód. Facebook, blogi – owszem, ale lokalne środowiska nie korzystają zbyt szeroko z medium elektronicznego, co wynika zapewne z powszechnego nadal w naszym życiu literackim (i jakoś ciągle uzasadnionego) przekonania o nobilitującym charakterze edycji papierowych. Zatem: almanachy, dość liczne autorskie książki (zdecydowanie więcej jest poetów niż prozaików), a przede wszystkim – lokalne czasopisma, których lektura może się okazać wręcz fascynująca. Od 1991 roku ukazywał się w Sieradzu (a czy ukazuje się nadal?), pod redakcją Marka Jędrasa, kwartalnik „Siódma Prowincja”. Od 1996 roku wychodzi w Konstancynie miesięcznik „Ex Libris 43 bis”, redagowany i wydawany przez Bernarda Cichosza. W tym samym roku powstał w Zelowie inny miesięcznik, „Gazeta Kulturalna”, którego redaktorem jest nieprzerwanie od początku Andrzej Dębkowski.

Jak jest poza Łodzią z życiem literackim? Nieśmiało, lokalnie. Ale żywo. *

Za odpowiedzi dziękuję Markowi Czuku i Rafałowi Gawinowi.



MAGAZYN KULTURALNY
w sobotę 10, 24 maja o godz. 20

ŁÓDZKIE WIADOMOŚCI DNIA
WYDANIE GŁÓWNE - godz. 18.30



Z M I E N I A M Y S I Ę D L A C I E B I E

Józef Roth a sprawa łódzka

Andrzej Sznajder

Żaden znany europejski intelektualista – ani Wilde, Shaw, Czechow czy bracia Mann nie usłyszeli o Łodzi, gdyby nie powieść Józefa Rotha „Hotel Savoy”. Ale też nie byłoby tego wielkiego dzieła, gdyby nie prawdziwy hotel Savoy, który od ponad stu lat stoi w tym mieście.

W 120. rocznicę urodzin pisarza

Zaprojektowany został na zlecenie wiedeńskiego finansisty Salomona Ringera. Potężny, siedmiopiętrowy budynek, najwyższy w ówczesnej Łodzi, zbudowano w latach 1911-12 przy ulicy Krótkiej 6 (dziś Traugutta). Był, jak na tamte czasy, bardzo nowoczesny – szybka winda, elektryczne oświetlenie i telefony – dlatego nazywano go „Europą w Łodzi”.

Z pierwotnego wystroju pozostało do dziś niewiele detali – fragmenty posadzki, secesyjne witraże w restauracji, duże miedziane pawie na fasadzie czy resztki drewnianego strychu.

Wybuch Wielkiej Wojny doprowadził do stagnacji gospodarczej Łodzi, na czym ucierpiał również i hotel. Z drugiej strony zaczęło się w nim rozwijać życie kulturalne promieniujące na całe miasto. W latach 1914-15 działał w hotelu kabaret „Bi-babo”, z którym współpracował m.in. Julian Tuwim. Po drugiej wojnie powstał tu z inicjatywy Jana Brzechwy klub literacki „Pickwick”. Bywali w nim Gałczyński, Schiller, Dymśza i wielu innych twórców i aktorów. Ostatnimi laty gośćmi hotelu byli Wanda Wilkomirska i Zbigniew Brzeziński.

Powieść Józefa Rotha „Hotel Savoy” powstała pod koniec 1923 roku, podobno z inspiracji Józefa

Wittlina, przyjaciela autora, który wtedy mieszkał w Łodzi i dostarczył Rothowi wiele informacji o mieście i hotelu. Sam autor, przed napisaniem powieści, był krótko przejazdem w Łodzi, prawdopodobnie pod koniec 1918 roku.

Mimo że w wywiadzie z 1936 roku dla „Wiadomości Literackich” Roth stwierdził: *Będąc w Łodzi, nie umiałem oprzeć się pokusie napisania „Hotelu Savoy”, mojej najlepszej książki*, nie było to dla wielu krytyków takie oczywiste. Niektórzy, jak np. autor recenzji Roman Karst, lokowali akcję powieści we Lwowie, a na obwołucie powojennego wydania utworu ukazała się lakoniczna informacja, że akcja toczy się w pomniejszym galicyjskim mieście.

Dlaczego tak daleko? Bo Roth, choć pisarz austriacki, był z pochodzenia galicyjskim Żydem i często umieszczał akcje swych utworów w tamtejszych sztetlach. Jednak opis miasta w powieści nie pozostawia złudzeń, że to Łódź z pierwszych lat po Wielkiej Wojnie – *Miasto wieczorem wyglądało przyjemniej niż w dzień: przed południem było szare, unosił się nad nim dym z olbrzymich kominów pobliskich fabryk, na rogach ulic siedzieli skuleni i brudni żebracy, a na ciasnych uliczkach leżały śmiecie i gnój*.

Dziś dla większości germanistów, zarówno polskich jak i austriackich, łódzka lokalizacja jest bez-



Hotel Savoy

dyskusyjna, choć nazwa miasta nie pada w utworze ani razu. Powieść ukazała się na początku 1924 roku i wielu krytyków porównywało ją do „Czarodziejskiej Góry” Tomasza Manna, a jej pierwszego polskiego tłumaczenia dla lwowskiego wydawnictwa dokonał Izydor Bermann.

Wittlin zauważył kiedyś, że w literaturze niemieckojęzycznej Roth jako pierwszy odmalował z niesłuchanym realizmem dramat uczestników I wojny światowej – zarówno tych, co w niej zginęli, jak i tych, którzy z niej wrócili. W hotelu Savoy gośćmi są byli żołnierze austriaccy wracający z rosyjskiej niewoli, jacy cyrkowcy, drobni złodzieje i inni cwaniacy, których wojna „wysadziła z trybów”, ale też bogacze i fabrykanci. Ci pierwsi gnieźdzą się na górnych kondygnacjach, a bogaci mają apartamenty na dole. Niepewność egzystencji i oczekiwanie nieznanego losu deprymuje tych powracających do swej ojczyzny ludzi. Hotel Savoy jest w powieści symbolem pustki po pierwszej wojnie, po upadku Habsburgów. Jest symbolem życia bez trwałych podstaw, bez pokoju i spokoju.

Głównym bohaterem i narratorem jest niejaki Gabriel Dan, szukający po czteroletniej wojnie spokoju i stabilizacji. Ważną rolę odgrywa również jego towarzyszką – artystką z variétés – Stasia. Polacy byli często ważnymi postaciami powieści Rotha. Jako korespondent „Frankfurter Zeitung” był on wielokrotnie w naszym kraju, także w Łodzi. W jednym z reportaży „Rosyjskie pozostałości

– przemysł tekstylny w Łodzi” pisał tak: *Spojrzenie młodych kaczek było dla mnie pociesającym wrażeniem. Są one piękne i noszą piękne buty na gołych nogach. W porównaniu z naszymi młodymi robotnicami z Zagłębia Ruhry na przykład, można z pewnością powiedzieć, że są eleganckie.*

W innej relacji zauważał natomiast: *Wielokilometrowa ulica Piotrkowska jest dobrze oświetlona i zabrukowana na sposób europejski. Nieprawdopodobnie eleganckie kobiety. Niektóre wyglądają tak, jakby wprost z paryskich kawiarni przyleciały tutaj samolotem i rozsypano je malowniczo w pejzaż łódzkiego wieczoru.*

Sam Roth, jak wielokrotnie podkreślał, uważał się po części za Polaka. Mówił zresztą dobrze po polsku, a w młodości, podczas nauki w gimnazjum w Brodach koło Lwowa, pisał nawet wiersze w języku polskim. Dał je potem na przechowanie Wittlinowi, lecz większość spłonęła w warszawskim mieszkaniu Wittlinów we wrześniu 1939 roku.

Ostatni raz Roth odwiedził Polskę i Łódź w roku 1937 na zaproszenie polskiego PEN-Clubu. Dwa lata później zmarł na emigracji w Paryżu, dokąd uciekł przed prześladowającym go hitleryzmem.

Należy jeszcze wspomnieć o całkiem świeżym aspekcie „sprawy łódzkiej” Józefa Rotha, o Festiwalu Łódź Czterech Kultur sprzed dwóch lat. Pokazano wtedy w Łodzi trzy adaptacje filmowe powieści Rotha – „Legendę o świętym pijaku”, „Rebelię” i jego sztandarowe dzieło „Marsz Radetzky’ego”. Jednak kluczowym wydarzeniem artystycznym był niepowtarzalny spektakl w hotelu Savoy, zmontowany przez znanego reżysera Michała Zadara z fragmentów powieści Rotha, a wykonany perfekcyjnie przez aktorów Teatru Nowego im. Kazimierza Dejmka w Łodzi.

Jestem przekonany, że „sprawa łódzka” Józefa Rotha jest cały czas otwarta. Może w 120. rocznicę urodzin austriackiego przyjaciela naszego miasta któryś z łódzkich teatrów wróci do jego twórczości. Ta twórczość jest tego warta, bo tak jak „Ziemia obiecana” Reymonta wprowadziła Łódź do literatury polskiej, tak „Hotel Savoy” Józefa Rotha wprowadził ją na stałe do literatury światowej. *

O izolacjach

Krzysztof Golec-Piotrowski

Zaostrzane są warunki ochrony cieplnej budynków, co skutkuje coraz grubszymi izolacjami termicznymi na elewacjach. Zwolnić od obowiązku ocieplania kilkunastoma centymetrami styropianu może jedynie konserwator zabytków, ze względu na unikalny i wartościowy charakter starej elewacji.

Niepowtarzalnym zespołem pod ochroną konserwatorską jest zabytkowy kompleks elektrociepłowni EC1 w Łodzi. Rewitalizowane ceglane fasady nie zostały zasłonięte nawet przez centymetr styropianu. Ale to nie wystarczy, by w corocznym plebiscycie miłośników architektury w Internecie zdobyć nagrodę Bryły Roku. Całość musi efektywnie wyglądać na zdjęciach. I wygląda! Izolowani od stanu rzeczywistego internauci głosują na podstawie obejrzanego na portalu zdjęć (dzięki ich kliknięciom dostrzeżona została też bryła biurowca PGE Bełchatów nawiązująca do wyizolowanych kolejnych pokładów ziemi bogatej w węgiel brunatny. Jak na szkolnym przekroju: czarny poziomy graniastosłup, szary i znowu czarny. Smaczkiem jest zadanie zjazdu do podziemi podobne do fragmentu górniczej koparki).

Cały świat po kilku kliknięciach może obejrzeć fantastyczne formy dobudowane od północnej strony do historycznego, najstarszego budynku elektrowni EC1 Wschód. Tam, gdzie kiedyś były silosy zasypane o konstrukcji drewnianej w powtarzalnym rytmie, obecnie pęcznią formy wzięte podobno z filmów science fiction: „Diuny” i „Star Wars”. Tak utrzymują poznańscy projektanci z Home of Houses, biura, które jest autorem koncepcji przebudowy. Łodzianom kojarzą się z potrójnym hełmem Lorda Vadera. Zostały stworzone w izolacji od łódzkiej tradycji industrialnej. Formy tych gigantycznych pseudosilosów zdają się puch-

nąć od tajemniczej energii, którą wytwarzała elektrownia. Nadymają się i nie przypominają niczego, co w Łodzi wcześniej powstało. Najlepiej wyglądają zza wykopów rozgrzebanego dworca Łódź Fabryczna, skąd do niedawna można było je podziwiać w izolacji od wnętrza.

Ostatnio tysiące łodzian zwiedziły remontowane przestrzenie od środka. Dumna przewodniczka objaśniała w dawnej hali maszyn, jak pieczołowicie restaurowano zabytkowe schody z zegarem i złoceniami, niepowtarzalną glazurę, oraz odtworzono charakterystyczną terakotę – dzięki współpracy z tym samym dostawcą płytek, co 100 lat temu. Niestety, zaginął już charakterystyczny zapach smarów, opiłków żelaza i złuszczonej farby. Jest sterylnie, choć czystym nie można nazwać widoku symetrycznych schodów z zegarem, zza których wybijają szklano-betonowe formy nowych podestów wspartych na stali.

Z dostawionej do starej hali nowej bezbarwnej przestrzeni wyizolowano półkulę sali nagrań. Kosztowało to sporo wysiłku, bowiem wszystkie użyte wokół niej materiały (beton, szkło, metal i cegła) nie tłumiły dźwięku. Echo rozmów niesło się w górę, po sam dach. W ślad za dźwiękiem ludzie zadzierali głowy i obserwowali kolejne piętra oflankowane popolitými szklanymi barierkami i ozdobione zwykłymi świetlówkami. Z całości wyróżniały się piony pomarańczowych słupów, w niezwykle zabawny sposób obłożone wysokimi pasami płytek. Wygląda to, jakby powstało w izolacji od dużych funduszy, a myśl projektowa była izolowana od kreatywności i osiągnięć designu przemysłowego.

Na terenie EC1 zamiast zieleni rozproszony lub zwartej, izolacyjnej, są duże połączenia szarej kostki z tajemniczymi pasami. Przy vaderowskich silosach

kiedyś biegly od Łodzi Fabrycznej tory boczniczy zaopatrującej elektrownię w węgiel. Po wykopaniu olbrzymiego dołu bocznicza została odizolowana od sieci kolejowej. Nie wykorzystano tych torów do ustawienia na nich lokomotyw i wagonów przy projektowanym eksperymentalnym muzeum nauki i techniki w nieukończonyj części EC1 Zachód. W izolacji od dobrych pomysłów zamieniono stal szyn i drewno podkładów na granitowe pasy obrzeży wtopione w betonową kostkę na podsypce piaskowej. Podobno tak chciał konserwator zabytków. To wielkie szczęście, że ma on wpływ na rzeczywistość dopiero od niedawna. Inaczej kolej warszawsko-wiedeńska z odgałęzieniem w Kuluszkach byłaby mocno eksperymentalna.

Idąc dalej tropem tej konserwatorskiej szkoły, można dachy historycznych budynków pokrywać popularnymi izolacjami przeciwwodnymi, czyli papą. Wystarczy na papie wyobrazić łączenie na

rąbek stojący, jak przy tradycyjnym pokryciu z blachy, zastosowanym zresztą szeroko na silosach EC1 Wschód. W izolacjach styropianowych odtworzyć można zabytkowe architektoniczne detale. Przy wyśrubowanych normach izolacyjności termicznej jest to praktyczne rozwiązanie zgodne z oczekiwaniami wielu zainteresowanych stron, łącznie z producentami styropianu. Szkoda jednak, że te wszystkie rozwiązania, zanim wejdą do powszechnego użytku, testowane są natychmiast na różnych wartościowych budynkach, a nie w wyizolowanych laboratoriach naukowych.

Antoni Słonimski jest autorem najkrótszej na świecie recenzji teatralnej. Była to sztuka „Piorun z jasnego nieba”. Słonimski napisał jedno zdanie: „od takich piorunów teatr powinien mieć piorunochronny”. W wypadku rewitalizacji EC1 Wschód prosi się o jakies porządne izolatory. W końcu to elektrownia. *



Foto: KRZYSZTOF GOLEC-PIOTROWSKI

Tatarska czy tatarczana?

Bogdan Sobieszek

Na przedmieściach Radomska w otoczeniu współczesnej architektury zachowała się zagroda wybudowana w 1875 roku. To fenomen, którego prawdziwą historię skrywają legendy, przypuszczenia i nieudokumentowane teorie. Etnografowie i miejscowi mówią o niej „zagroda tatarska”. Dlaczego? Czyżby mieszkali tutaj Tatarzy?

Ludzie ze Stobiecka Miejskiego, wsi przyłączonej dziś do Radomska, zawsze tworzyli zamkniętą społeczność – trzymali się na uboczu, żenili się między sobą (stąd powtarzające się często nazwiska Dziegieć, Kipigroch, Zbroja), a pola orali w półksiężyc. Charakterystyczna była też zabudowa, która wyróż-

niała Stobiecko w okolicy. Typowo obronny układ zamknięty. Zagrody ściśle do siebie przylegały. Do środka wchodziło się przez furtkę w szopie wozowni, a dom ustawiony był szczytem do drogi. Piwnice budowano zbiorczo dla kilku gospodarstw poza zagrodami. No i sama nazwa miejscowości... wywodzi się ponoć od stu biesów, czyli jeńców tatarskich osadzonych tu w dawnych czasach.

Co na to mieszkańcy? – *Od jakich my Tatarów pochodzimy? – mówią. – Przecież mamy tu kościół katolicki pod wezwaniem św. Rocha konsekrowany w 1502 roku. A wieś pojawia się w dokumentach już w XIII wieku.*

– *Mimo to Tatarzy mogli tu kiedyś przybyć i zasymilować się – tłumaczy Barbara Sitek z Muzeum Regionalnego w Radomsku. – Sprawa jest ciekawa i do dziś nie zbada. Pierwsze fotografie zagród ze Stobiecka pochodzą z początku XX wieku i znalazły się w albumach architektonicznych („Materiały do architektury Polski” tom 1). Ważne są publikacje i fotografie zebrane podczas badań terenowych przez łódzkich etnografów na przełomie lat 50. i 60. XX wieku. Wtedy istniało jeszcze pięć zachowanych w całości zagród z bali sosnowych w pobliżu kościoła i jedenaście zagród zachowanych częściowo.*



Foto: BOGDAN SOBIESZEK

Wozownia

W ostatniej zagrodzie jeszcze na początku XXI wieku mieszkali właściciele – rodzina Dziegciów. Starania o ratowanie malowniczej drewnianej budowli zainicjowała Bożena Błaszczuk – zmarła w 2009 roku była dyrektor radomszczańskie muzeum i pracownik Ośrodka Regionalnego Łódzkiego Domu Kultury. W rezultacie jej działań zabytek odkupił Urząd Miasta, ale zagroda ucierpiała podczas huraganu w 2008 roku. Potem z funduszy

Fot. BOGDAN SOBIESZEK



Część mieszkalna

Urzędu Marszałkowskiego została odrestaurowana. W 2011 roku miasto przekazało zagrodę Muzeum Regionalnemu w Radomsku.

Nowy opiekun postanowił udostępnić obiekt zwiedzającym i zagospodarować go na zasadzie skansenu. Pozostało oryginalne wyposażenie chałupy i przedmioty codziennego użytku. Zadbano o ogródek wiejski ze starymi nasadzeniami. Siany jest len, kwiaty, zioła. Chociaż część mieszkańców uważa, że szkoda pieniędzy na odbudowę starych chałup, zagroda ma przede wszystkim jednak służyć społeczności lokalnej. Należąca do obejścia stodoła stała się sceną, na której swoje spektakle prezentuje dziecięcy Teatr Bajek Nogajskich (tatarskich). Inscenizacje tekstów ze zbioru „Kara-batyr i błękitny koń. Nogajskie bajki ludowe” w tłumaczeniu Musy Czachorowskiego przygotowała Anita Pawlak-Zygma, która w Miejskim Domu Kultury w Radomsku prowadzi kółko teatralne. Oprócz tego w niedziele organizowane są imprezy – występuje lokalny zespół śpiewaczy, gospodynie wypiekają pączki i sprzedają je podczas spotkań.

– *W wakacje planujemy w zagrodzie prezentacje giących zawodów – mówi Barbara Sitek. – Chcielibyśmy, żeby to miejsce pełniło funkcje integracyjne. Mieszkańcy mają gdzie się spotykać, porozmawiać,*

pośpiewać. To tutaj właśnie młodzi mogą zobaczyć, jak żyli ich przodkowie. Na szczęście ludzie traktują to miejsce jak swoje.

Barbara Sitek wspomina o jeszcze jednym tropie, który nieoczekiwanie rzuca nowe światło na pochodzenie nazwy „zagroda tatarska”. Stobiecko już w XVI wieku było znanym ośrodkiem kaszarskim. Niektórzy twierdzą, że mieszkańcy od Tatarów mogli przejąć uprawę tatarski (kaszy gryczanej), a potem zajęli się rozprowadzaniem kaszy, którą produkowali. Może więc nie mieli nic wspólnego z Tatarami, a nazwano ich tak, bo uprawiali kaszę tatarską? Kilka lat temu na liście produktów regionalnych znalazł się tatarczuch, który wywodzi się ze Stobiecka. Jest to rodzaj wypiekanego z kaszy tatarskiej placka (chleba) o lekko słodkim smaku.

Zatem Tatarzy czy tylko producenci tatarski? Wątpliwości mogłyby rozstrzygnąć chyba jedynie badania genetyczne mieszkańców. *

Zwiedzanie zagrody po uprzednim zgłoszeniu telefonicznym.
97-500 Radomsko, ul. Częstochowska 9
tel./fax 44 683 56 51
tel. 44 685 00 76
muzeum@radomsko.pl

Wschodnia w głowie

Autorska Galeria Wschodnia przy ul. Wschodniej 29 – jedna z niewielu wciąż funkcjonujących w Polsce – obchodzi 30-lecie. Współprowadzący ją (m.in. z Jerzym Grzegorskim i Ewelina Chmielewską) ADAM KLIMCZAK – artysta progresywny, jeden z organizatorów m.in. Konstrukcji w Procesie, 1 Lutego został... kierownikiem Działu Sztuki Muzeum Miasta Łodzi.

Aleksandra Talaga-Nowacka: – Jest pan dowodem na to, że każda awangarda trafia kiedyś do muzeum...

Adam Klimczak: – Ja czuję się tu jak u siebie. Pracowałem przy organizacji ostatniego Łódź Biennale, a początki mojej współpracy z tym miejscem sięgają jeszcze lat 90.: Konstrukcji w Procesie z 1990 r. i projektu „Hotel sztuki”. Muzeum od początku prezentuje sztukę współczesną. Moim wyzwaniem jest, by pracowało na rzecz całego środowiska artystycznego. Wciąż nie ma w Łodzi stałego miejsca prezentującego uzupełniane na bieżąco dokonania artystów z Łodzi i regionu, z pracami ze zbiorów różnych instytucji. Historyczna i współczesna twórczość łodzian powinna być też w większym stopniu promowana w Polsce i na świecie. W przyszłości takie miejsce prezentowałoby nie tylko tradycyjne dyscypliny artystyczne, wzornictwo czy nowe media, ale też – np. poprzez dokumenty – działalność lokalnych grup artystycznych, alternatywnych miejsc sztuki, oddających sposoby tworzenia np. w latach 50., 60., 70., a także bliższych nam dekadach.

Myślę, że taka przestrzeń może powstać właśnie w Muzeum Miasta Łodzi. Od wielu lat są plany związane z przejmowaniem kolejnych pomieszczeń od sąsiadujących urzędów i ich adaptacją do celów placówki. Pierwsza taka wystawa to odległe plany. Najpierw trzeba się dokładnie zorientować, co jest w łódzkich zbiorach publicznych i prywatnych.

Chciecie nawiązać ściślejszy kontakt z artystami, żeby czuli, że to ich miejsce?



Foto: JERZY GRZEGORSKI

– Kontakt powinien być ciągle podtrzymywany, wtedy twórczość jest na bieżąco archiwizowana i później prościej wybierać najcenniejsze prace. Cały czas docierają tu artyści z propozycjami wystaw. Chcemy, żeby czuli się naszymi partnerami. Ale ważna jest jakość tych propozycji – by miały wartość poznawczą, wynikały z tradycji łódzkiego środowiska.

Dzięki ekspozycjom zbiorowym, prezentującym sztukę w szerokim kontekście zjawisk zachodzących w mieście, będzie można się częściej pokazywać i na bieżąco aktualizować obraz łódzkiego środowiska. Spowoduje to jego większą aktywność.

Przez ostatnich kilkanaście lat nie było w szkołach podstawowej edukacji artystycznej. Stąd niechęć do sztuki współczesnej, dyktowana niewiedzą. To trzeba nadrabiać poprzez warsztaty, zbliżenie się do lokalnej społeczności. Ona musi czuć się tu dobrze. Ludzie zajmujący się recenzowaniem wystaw muszą być w tej edukacji partnerami – to oni przy-

bliżają proces kulturowy zwykłym ludziom. Gdy odbiorcy mają świadomość, z czego wynikają różne rozwiązania w sztuce, jaka jest łódzka tradycja sztuki współczesnej, są dumni z dokonań artystów.

Co jest najważniejsze w kolekcji Muzeum Miasta Łodzi, a czym należałoby uzupełnić zbiory?

– Jest dużo przykładów sztuki do 1945 roku, ale także późniejszej. W tym rzeczy istotne – jak zbiór wysokiej jakości obrazów Jerzego Krawczyka. Poza tym mamy pokaźny zbiór plakatów – głównie łódzkich autorów, których twórczość wywodzi się z dydaktyki Władysława Strzemińskiego.

W naszej kolekcji najbardziej brakuje sztuki współczesnej. Dzięki wystawom prac najmłodszych twórców będzie można pozyskać prace na etapie, gdy artysta dopiero rozpoczyna karierę. Ważne jest, by przy planowaniu zakupów współpracować z innymi placówkami.

A czy Galeria Wschodnia ma przyszłość?

– Wiele osób myśli, że to miejsce dotowane przez miasto. A ono zawsze było prywatne, utrzymywane przez artystów. To, że od kilkudziesięciu lat jesteśmy w jednym miejscu, jest wartością samą w sobie. Ale bierzemy pod uwagę, że być może trzeba będzie zrezygnować z pracowni przy ul. Wschodniej – sam czynsz kosztuje 1660 zł miesięcznie. Na co dzień walczymy o przetrwanie.

Jesteśmy dobrze znani w Polsce, pośredniczymy pomiędzy generacjami artystów. Uczestniczymy w międzynarodowych projektach. W maju jedziemy do Amsterdamu na spotkania prezentujące działania takich miejsc jak nasze. Kilka lat temu zostaliśmy zaproszeni na targi sztuki „Supermarket” w Sztokholmie. W ubiegłym roku na międzynarodowej wystawie w Hajfie i Sofii – dzięki naszej Fundacji In Search Of... – pojawiła się cała „rodzina” Wschodniej z różnych krajów.



Foto: MAŁGORZATA KRUSZYŃIAK

Adam Klimczak – performance „Light Play”

A czy nie jest trochę tak, że jesteście teraz bardziej widoczni poza Polską niż w Łodzi?

– Tak jest, bo nasze działania zawsze były kameeralne, a media rzadko zamieszczają artykuły o niszowych wystawach. Informujemy ludzi o naszej aktywności poprzez Facebook i to się sprawdza. Frekwencja jest czasami fantastyczna. Przychodzą też mieszkańcy ulicy Wschodniej. Najważniejsza jest współpraca środowiskowa – by była jeszcze aktywniejsza, okolica musi być bezpieczna, skomunikowana i mądrze zrewitalizowana.

Współpracujemy z łódzkimi instytucjami, stąd wystawa w Muzeum Sztuki z okazji jubileuszu 30-lecia Wschodniej. W maju będą Spotkania Sztuka i Dokumentacja „Wokół Wschodniej”, m.in. wystawa w galerii prezentująca nieistniejące już prywatne miejsca sztuki – przyczynek do dyskusji o tym, w jaki sposób funkcjonowały i dlaczego w Łodzi przetrwała tylko Wschodnia i Galeria Wymiany.

Póki są prywatne pieniądze na utrzymanie galerii, ona może tu trwać. Dzięki decyzjom władz miasta może być też przekazana organizacji pozarządowej. A gdy trzeba będzie się wynieść, Wschodnia zostanie jako idea. Muzeum Artystów przestało istnieć, ale ludzie, którzy je współtworzyli, cały czas funkcjonują. Do tego lokal nie jest konieczny. *

Spiritus **movens**

Rafał Gawin

Zespół istnieje od dwóch lat. Pod szyldem orkiestry symfonicznej Teatru Nowego im. Kazimierza Dejmka w Łodzi występuje na innych scenach. Do tej pory jedynie regionu łódzkiego, ale biorąc pod uwagę zapal spiritus movens grupy, Piotra Piątkowskiego, niedługo będzie o niej głośniej.

Piotr Piątkowski (rocznik 1992) ukończył Ogólnosztalcącą Szkołę Muzyczną im. Stanisława Moniuszki w Łodzi w klasie fortepianu. Ponadto w szkole muzycznej drugiego stopnia rozpoczął naukę gry na organach i klawesynie. Zanim założył własną orkiestrę, brał udział w licznych koncertach, a także – w 2009 r. – w musicalu „Mistrz i Małgorzata” grupy teatralnej VERDE, gdzie zagrał jedną z ról.

Jeśli chodzi o orkiestrę, wszystko zaczęło się od kantaty „Majestat życia”, utworu wokalnie-instrumentalno-tanecznego skomponowanego przez Piątkowskiego, do którego zagrania w 2012 r. autor zgromadził wykonawców. Młodzi muzycy, biorący w czerwcu tego roku udział w premierowej prezentacji kantaty, stworzyli pierwszy skład orkiestry, jeszcze wtedy nieposiadającej oficjalnej nazwy. Mangementem, w ścisłej współpracy z Piątkowskim, zajął się Arkadiusz Pijanowski. Łukasz Kłysz napisał libretto i został stałym tekściarzem Piątkowskiego. Diana Izdebska była odpowiedzialna za choreografię.

Następnie wszystko potoczyło się szybko: w lipcu 2012 r. kompozytor, dyrygent i dyrektor orkiestry poznał dyrektora Teatru Nowego, Zdzisława Jaskułę, który zaproponował mu bliższą współpracę, a ta trwa do dziś. Gwarantuje salę prób w teatrze, a także pracę dla wybranych muzyków orkiestry – w zależności od potrzeb danego spektaklu. Teatr nie musi daleko szukać wykonawców muzyki, dawać ogłoszeń itp. Natomiast w projektach muzycznych,

w których potrzebny jest narrator, w jego rolę wcielają się aktorzy Nowego. Na współpracy korzystają zatem obie strony. Muzycy Piątkowskiego pojawili się do tej pory m.in. w „Kokolobolo”, a przede wszystkim w przygotowanym z wielkim rozmachem „Balu w Operze”, gdzie mogli się wykazać zwłaszcza w scenie finałowej. Zagrali też, jako pierwsi, muzykę teatralną Grażyny Bacewicz do spektaklu „Nieboska komedia”, występując w ramach obchodów sześćdziesiątych trzecich urodzin Nowego, połączonych z dwusetną rocznicą urodzin Zygmunta Kraśńskiego.

Jak się okazuje, jest to precedens – najprawdopodobniej żaden inny teatr dramatyczny w Polsce nie dysponuje swoją orkiestrą. Orkiestra symfoniczna Teatru Nowego im. Kazimierza Dejmka, bo tak aktualnie brzmi pełna nazwa zespołu, to nie tylko klasyka: instrumenty smyczkowe i dęte. W stałym składzie znaleźli się gitarzyści, perkusista i DJ; ponadto zespół wykorzystuje brzmienia elektroniczne. Wśród solistów, zapraszanych w zależności od projektu, pojawia się również raper.

Główny skład orkiestry to łącznie czterdzieści osób, przede wszystkim uczniowie, studenci i absolwenci szkół muzycznych z województwa łódzkiego i Akademii Muzycznej w Łodzi, dla których udział w tak dużym przedsięwzięciu jest szansą na zdobycie doświadczenia w grze na różnych scenach. Jedynie gitarzyści i perkusista nie mają wykształcenia muzycznego.

Z orkiestrą stale współpracuje Chór Mieszany



Piotr Piątkowski z orkiestrą

Fot.: KATARZYNA GRZEŁAKOWSKA

Spółecznej Akademii Nauk. Do współpracy Piątkowski zaprasza również zespół taneczny, liczący od pięciu do ośmiu osób. Wiele jednak zależy od możliwości danej sceny i warunków uczestnictwa w danych projektach: gdy do „Balu w Operze” wystawianego w Klubie Wytwórnia zaangażowanych było trzydziestu muzyków orkiestry, w tym samym spektaklu na deskach Nowego wzięło udział dziesięciu instrumentalistów. I właśnie od „Balu...”, zagrane go w październiku 2013 r., skład orkiestry się ustabilizował. Od czasu do czasu ogłaszane są nowe nabory.

Jak sprawować pieczę nad tak dużą grupą osób? Piątkowski, w porozumieniu z muzykami, ustalił stałą godzinę prób, która pasuje wszystkim zainteresowanym. – *Wiedzą, po co grają, ja staram się ich mobilizować swoją postawą* – mówi. Nie widzi problemów z komunikacją. – *Razem tworzymy jedną wielką rodzinę.*

Co można powiedzieć o muzyce komponowanej przez młodego dyrygenta? To przede wszystkim utwory programowe, mające swoją fabułę, scenariusz i choreografię. Oprócz inicjalnej dla całego przedsięwzięcia kantaty, orkiestra ma w repertuarze również poemat symfoniczny „Amor Vincit Omnia” Piotra Piątkowskiego, po raz pierwszy wykonany podczas tegorocznych Walentynok.

Orkiestra cieszy się popularnością – walentynko-

wy koncert w Sali Kolumnowej Łódzkiego Domu Kultury obejrzało ponad czterysta pięćdziesiąt osób. Ale jak na razie grała głównie w Łodzi – poza macierzystym teatrem i ŁDK-iem również w Domu Literatury w Łodzi, a także m.in. w Skierniewicach i Aleksandrowie Łódzkim. Intrygująco mogła wyglądać podróż grupy, kiedy to kilkudziesięciu muzyków wraz ze sprzętem zajęło w całości dwa wagony pociągu.

Piątkowskiego inspiruje przede wszystkim muzyka filmowa: Hans Zimmer, John Williams, James Horner czy Bill Conti, z polskich twórców również wymienia klasyków gatunku: Krzesimira Dębskiego, Michała Lorenca, Wojciecha Kilara czy Jana

A.P. Kaczmarka. – *Moim marzeniem jest napisanie muzyki do filmu hollywoodzkiego* – mówi. Niedługo wykona pierwszy krok do realizacji tego ambitnego planu – ma napisać muzykę do filmu dokumentalnego o Katyniu. Szczegółów na razie nie ujawnia.

– *W swojej twórczości nikogo nie naśladowuję. Analizuję innych twórców, ich sposoby łączenia instrumentacji, prowadzenia melodii, dobierania harmonii. Podchodzę jednak do tego dydaktycznie, patrzę na ich sztukę, próbuję wyszukiwać najlepsze formy. Bardzo bym chciał, aby moja orkiestra była orkiestrą komercyjną. W jej skład wchodzi młodzi ludzie, którzy nie znaleźliby miejsca w dużych orkiestrach – w filharmonii czy Teatrze Wielkim. Chcę, aby mogli grać u mnie zarabiać na życie.*

Czego jeszcze można się spodziewać po orkiestrze w najbliższym czasie? Piątkowski wraz z Kłyszem pracuje nad nowym utworem, związanym tematycznie z mitologią. Być może będzie współpracował z Weroniką Marczuk, głównym gościem koncertu z kantatą „Majestat życia”. Niedługo wchodzi do studia, by zarejestrować utwór z okazji kanonizacji Jana Pawła II, który ma być wysłany do Watykanu. A jeśli chodzi o koncerty, orkiestra jeszcze w tym roku ma zawitać do Wrocławia i Warszawy. Piątkowski chciałby też wystąpić na festiwalu w Opolu i zaprezentować, choćby i poza konkursem, „Monografię muzyki” – utwór promujący kantatę.*

Supergwiazda z nieba

Magdalena Sasin

Teatr Muzyczny przygotowuje się do wystawienia rock-opery „Jesus Christ Superstar”. W maju poznamy odtwórców głównych ról, wyłonionych podczas castingów. Premiera – 4 października.

Maciej Balcar na castingu w Teatrze Muzycznym

Zdjęcia: KATARZYNA GRZELAKOWSKA

– „Jesus Christ Superstar” to przykład dzieła, które się nie starzeje. Wręcz przeciwnie, w ostatnich latach przeżywa renesans – podkreśla Zbigniew Macias, zastępca dyrektora Teatru Muzycznego do spraw artystycznych, który podjął się reżyserii przedstawienia. – Wystawienie tej sztuki jest wielkim wyzwaniem dla każdego teatru. Łódź powinna mieć inscenizację tak wybitnego dzieła.

Sztuka dwóch Brytyjczyków – Andrew Lloyd Webbera, twórcy „Kotów” i „Upiora w operze” (muzyka), oraz Tima Rice’a (libretto) – przedstawia ostatni tydzień z życia Chrystusa. Dwukrotnie sfilmowana (1973 i 2000) i wielokrotnie wystawiana na najśłynniejszych scenach musicalowych świata, zawsze wzbudza wielkie zainteresowanie, choć na ogół nie obywa się bez kontrowersji. Obecnie coraz rzadziej dotyczą one samego utworu, który początkowo uważany był wręcz za świętokradczy, emocje budzi przede wszystkim obsada. Główne role wymagają bowiem nie klasycznej ani musicalowej, a rockowej manieri śpiewania, którą artysta musi łączyć z umiejętnościami aktorskimi.

W Polsce do tej pory odbyły się dwie profesjonalne inscenizacje rock-opery Webbera: w 1987 r.

w Teatrze Muzycznym w Gdyni w reż. Jerzego Gruzy – Jezusa grał wtedy Marek Piekarczyk z TSA (wznowienie w 1999 r. w reż. Macieja Korwina) i w 2000 r. w Teatrze Rozrywki w Chorzowie w reż. Marcela Kochańczyka.

Przygotowania do łódzkiej premiery rozpoczęły się już rok temu. Wtedy dyrekcja Teatru Muzycznego wystąpiła o licencję, której udzieli Really Useful Group w Londynie. W styczniu i lutym tego roku odbył się dwuetapowy casting – zainteresowanie było tak ogromne, że na tydzień przed przesłuchaniami trzeba było zamknąć listę uczestników. Spośród 200 przesłuchanych osób większość to profesjonaliści: śpiewacy z teatrów muzycznych, m.in. z warszawskiej Romy, studenci i absolwenci akademii muzycznych i studiów wokalnych, w tym słynnego Studium Wokalno-Aktorskiego im. Baduszkowej w Gdyni. W castingu wzięli też udział soliści Teatru Muzycznego w Łodzi.

Uczestnictwo w projektach, których obsada kompletowana jest podczas castingów, to coraz popularniejszy także w Polsce sposób pracy artystów scenicznych.

– W Polsce nie organizuje się niestety zbyt wielu





Małgorzata Kampa



Katarzyna Holub

castingów – mówi Agnieszka Przekupień, studentka specjalności „musical” w Akademii Muzycznej w Gdańsku, która starała się o rolę Marii Magdaleny. – *Jeździmy na nie w grupie, wraz ze znajomymi ze studiów, i próbujemy swoich sił.*

Piotr Wojciechowski, student tej samej uczelni, mówi: – *Castingi to dla nas chleb powszedni. Trzeba być do nich przygotowanym na 120 procent, bo stres powoduje, że nigdy nie da się zaprezentować wszystkich swoich umiejętności. Na tym castingu zależy mi szczególnie, bo to właśnie rock-opera „Jesus Christ Superstar” sprawiła, że postanowiłem zostać śpiewakiem.*

– *Poziom przesłuchań był niezły, choć u wielu wokalistów, także zawodowych, dostrzegalne są braki warsztatowe – ocenia Zbigniew Macias.*

Szeroko reklamowany casting do „Jesus Christ Superstar” działał też jako reklama całego przedsięwzięcia. Przesłuchania w tej formie pozwalają ponadto na nawiązanie współpracy z artystami i wzbogacenie zespołu.

Kierownictwo muzyczne sprawuje dyrygent symfoniczny i operowy José Maria Florêncio. Scenografię przygotowuje Krzysztof Policiński, dla którego będzie to druga inscenizacja tego dzieła: w 2000 r. zrealizował „Jezusa...” w Chorzowie. Zbigniew Macias podkreśla jednak, że łódzka realizacja będzie inna i całkowicie samodzielna. Sztuka zostanie wystawiona w angielskiej wersji językowej. Reżyser nie chce zdradzać szczegółów inscenizacji, mówi tylko: – *Pokażemy to, co działo się dwa tysiące lat temu, ale za pomocą obrazów dzisiejszych. Nie tworzymy kostiumów z początków naszej ery, kostiumy i rekwizyty będą współczesne. **

Wierszem za gardło



Michał B. Jagiełło

Jak się człowiek sam nie pochwali, to go nikt nie pochwali... Wspominałem już kiedyś, że wieki temu, bo chyba w 1977 roku, popełniłem parę wierszy. Nie mówię, że napisałem, bo nie jestem poetą, ale tak jakoś samo się porymowało. Powstał „Album rodzinny” – opis prawdziwych lub wymaginyowanych fotografii dziadków i rodziców z czasów, kiedy mieszkali w Wilnie, a potem przeżyli wojnę i zostali wysiedleni do „nowej” Polski. Czego tam nie było! Niemieccy żołnierze, którzy domagali się od babci, żeby upiekła im zdobyczną gęś, pies, co to osiwił i zwariował od bombardowań, rodzina w ogródku przy samowarze sfotografowana 6 sierpnia 1939 roku... Wiersze pod pseudonimem zamieściłem w podziemnym „Pulsie”. Ku mojemu zdziwieniu spodobały się czytelnikom, a Jacek Bierezin (co uważam za największy komplement w życiu) powiedział, że chciałby umieć tak pisać. Co prawda było to przy i po dużej wódce, ale powiedział – i to przy świadkach.

Mijały lata, zapomniałem o swoich wierszach. Dziadkowie i rodzice poumierali, zostały tylko przedwojenne fotografie w pudełku (wcale nie w albumie). Ale, jak się okazuje, nic w przyrodzie nie ginie. Ze zdumieniem odebrałem telefon z Lublina. Teatr „Grupa Chwilowa” postanowił wystawić „Album rodzinny” w postaci piosenek. Do Lublina w ogóle mam szczęście, chociaż widziałem to miasto tylko z okien samochodu w drodze na Ukrainę. Kiedyś grupa rockowa Mleko nagrała tam piosenkę do mojego wierszyka (ale nie z „Albumu”). Wyśłałem reżyserowi pamiątkowy egzemplarz „Pulsu” w charakterze najważniejszego elementu scenicz-

nego. Potem dowiedziałem się, że spektakl nie zostanie wystawiony w teatrze, ale będzie wędrować po knajpach. Metaforycznie, bo opowiada przecież o Polakach wysiedlonych z Kresów i tułających się po świecie. Dziadkowie nie tułali się specjalnie, bo w 1945 roku osiedli w Koszalinie, gdzie w ramach repatriacji dostali solidny murowany dom po Niemcach. W sumie skorzystali, bo w Wilnie mieli drewnianą chałupę, ale to już całkiem inna historia.

Tak więc nie doczekałem czasów, że coś mojego zblądziło pod strzechy, ale dotarło toto przynajmniej do knajp w Lublinie. Babcia pewnie nie byłaby zachwycona, ale dziadek, jak go pamiętam, pewnie tak. W teatrze był, jak wspominał, raz, na „Dziadach” zresztą, a i to przed wojną.

Skoro się tak bezwstydnie chwale, zacytuję jeszcze fragment recenzji Andrzeja Molika z „Kurierza Lubelskiego”: „Stworzona została nowa, odrębna jakość, której siłą jest poruszenie najpiękniejszych strun w człowieku. *Album rodzinny* chwyta za gardło i długo, długo trzyma. Sprawia, że człowiek na świat zaczyna patrzeć inaczej, że objawiają mu się nowe wartości, sensory, cele”. No proszę – w życiu bym nie podejrzewał, że kogoś chwyć za gardło i jeszcze będę go długo, długo trzymał. Biedny człowiek, mam nadzieję, że się nie zatchnął.

Istnieje więc szansa, że i felietony z „Kalejdoskopu”, podobnie jak teksty moich niedoścignionych kolegów na jego łamach, zostaną kiedyś z nabożnym szacunkiem wystawione – powiedzmy, w najbardziej renomowanych restauracjach Polski? Czego wszystkim życzyć!

*

5 V, godz. 17, Sala Kolumnowa

Koncert z okazji kanonizacji Jana Pawła II.

Wykonawcy: Małgorzata Woltmann (mezzosopran), Barbara Dmochowska (akompaniament), Piotr Nowacki (bas), Ewa Szpakowska (akompaniament), Waldemar Pawłowski (tenor), Monika Osmolińska (skrzypce), Arkadiusz Tokarski (akompaniament i solo), Ewa Karaśkiewicz (recytacje) oraz Chór Stowarzyszenia Śpiewaczego „Harmonia”. Wstęp – 20 zł

5 V, godz. 17, s. 308

Łódzki Kaktus Klub: **Chile – śladami Friedricha Rittera, cz. 2**

– prelekcja Grzegorza Matuszewskiego

7, 14, 21, 28 V, godz. 18, s. 313

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział Łódzki:

Krymskie wakacje – Adam Sulikowski (7 V),

Górska dramaturgia – Jarosław Sałata (14 V),

Poza zasięgiem – Stasia Telega (21 V),

Filmowe spotkania z górami (28 V, s. 221)

8 V, godz. 19, s. 323

Teatr PST: „**Oświadczyń**” Antoniego Czechowa, reż. Przemysław Sowa.

Wstęp wolny

10, 17, 24 V, godz. 11-14, s. 308

Filatelistyczne spotkania wymienne

10 V, godz. 18, Sala Kolumnowa

Teatr Tańca PRO: „**Kłębi się**”, reż. Katarzyna Martyka. Wstęp wolny

12 V, godz. 17, Sala Kolumnowa

Viva Verdi!!! – w 200. rocznicę urodzin – prezentacje wszystkich oper

kompozytora: „**Aida**” (Gran Teatre del Liceu w Barcelonie). Wstęp – 8 zł

12, 26 V, godz. 19, s. 308

Stowarzyszenie Akademia Mądrego Życia: **Warsztaty origami** (12 V),

Rozwiązywanie konfliktów metodą dramową (26 V)

13 V, godz. 18, s. 221

Koło Przewodników Beskidzkich: **69. Wieczór Przewodnicki**

16, 23, 30 V, godz. 17, s. 313

Klub Kosmobiologii:

Spotkania w IV wymiarze – wykład Ilony Kubackiej (16 V),

Wieczór dyskusyjno-filmowy (23 V, s. 221),

Kąpiel w dźwiękach gongu – spotkanie z Mirą Tomaszewską (30 V, s. 221)

16 V, godz. 18, s. 323

Teatr CALIFORNIA: „**Kraksa**” na podst. opowiadania Friedricha Dürrenmatta,

adaptacja i reż. Nikodem Książek. Wstęp wolny

17 V, godz. 10-1 i 18 V, godz. 10-21

Stowarzyszenie Miłośników ERpegów i Fantastyki: **XX Łódzki Port Gier**

17 V, godz. 17, Kino Szpulka

Kubryk – Łódzkie Spotkania z Piosenką Żeglarską

23 V, godz. 18, s. 323

Teatr CALIFORNIA: „**Piaskownica**” Michała Walczaka, reż. Jakub Lisiak.

Wstęp wolny

26 V, godz. 18, Sala Kolumnowa

Klub Podróżników: **Indie – czy Hindusi lubią...?**

– prelekcja Marka Grzejszczaka

31 V, godz. 12, Sala Kolumnowa

Wojewódzkie finały konkursów dla dzieci: recytatorskiego

„**Świerszczykowe wierszyki**” i plastycznego „**Mały przyrodnik**”

W KINIE ŁDK:

IDA (Polska-Dania) – 5-8 V; **PIERWSZY WSCHÓD SŁOŃCA** (USA) – 5-8 V; **LOCKE** (Wlk. Brytania-USA) – 6-15 V; **DROGA DO ZAPOMNIENIA** (Australia) – 6-15 V; **CAMILLE CLAUDEL 1915** (Francja) – 9-15 V; **MOLIER NA ROWERZE** (Francja) – 9-15 V; **IMIGRANTKA** (USA) – 16-22 V; **HARDKOR DISKO** (Polska) – 16-22 V; **NIE ZAPOMNIJ MNIE** (Niemcy) – 16-22 V; **MEDICUS** (Niemcy) – 23-29 V; **POWSTANIE WARSZAWSKIE** (Polska) – 23-29 V; **POWIEM CI WSZYSTKO** (Finlandia) – 23-29 V; **PAN-CERNIK POTIOMKIN** (ZSRR) – 23-29 V.

FILMY TURYSTYCZNE:

JAPONIA – 7, 8, 17 V; MEKSYK – 9, 10, 12, 13 V; ARGENTYNA – 14, 15, 19, 20 V; BRAZYLIA – 16, 18, 21, 22 V; INDIE – 23, 24, 28, 29 V. Cena biletu – 6 zł.

www.ldk.lodz.pl/kino

GALERIE:

FF

9 V, godz. 18-20

Wernisaż wystawy prac **Georgii Krawiec** pt. „Oczy boga” (do 31 V)

IMAGINARIUM

10 V, godz. 18

Wernisaż wystawy prac **Marka Poźniaka** pt. „The 7th Day” (do 31 V)

NOWA

Do 24 V

„**Między kontynuacją a eksperymentem II**” – wystawa prac studentów i absolwentów Katedry Druku na Tkaninie ASP w Łodzi, cz. 1

STARA

Do 24 V

„**Między kontynuacją a eksperymentem II**” – wystawa prac studentów i absolwentów Katedry Druku na Tkaninie ASP w Łodzi, cz. 2

KAWIARNIA

8 V, godz. 17

Wernisaż wystawy prac **Aleksandry Chmielewskiej** pt. „Ecolive” (do 25 V)

Wszystkie wystawy czynne w ramach Międzynarodowej Nocy Muzeów 17 V do godz. 1.



ŁÓDZKI
DOM
KULTURY

90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
tel. 42 633 98 00, www.ldk.lodz.pl

KURSY: KURSY TAŃCA TOWARZYSKIEGO: KLUB OLD BOY, KLUB TAŃCA TOWARZYSKIEGO * KURS FOTOGRAFICZNY * DRAMA * JOGA * GIMNASTYKA ZDROWOTNA * FITNESS * GITARA OD A DO Z * KOLOROWA PRACOWNIA LUIZY * KURS RYSUNKU I MALARSTWA * ZAJĘCIA MALARSKIE (DLA DOROSŁYCH) * MALARSKIE ABC (DLA MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ) * KURS DLA WOKALISTÓW AMATORÓW * STUDIUM KULTURY WOKALNEJ * ZAJĘCIA WOKALNE

ZAJĘCIA STAŁE: KLUB PLASTYKA AMATORA



Foto: ZOFIA KOTKOWSKA

Klub Plastyka Amatora

Informacje: Ośrodek Inicjatyw Artystycznych ŁDK
ul. Traugutta 18, pok. 112, tel. 797 326 227, imprezy@ldk.lodz.pl,
www.ldk.lodz.pl

ŁÓDZKI DOM KULTURY

oferuje sale na konferencje, kursy, szkolenia, zjazdy

- * zmodernizowana Sala Kolumnowa na 180 osób
- * jedna sala na 250 osób
- * dwie sale do 120 osób
- * siedem mniejszych sal od 20 do 60 osób.

Wszystkie sale wyposażone w nowoczesny sprzęt multimedialny, większe są klimatyzowane i nagłośnione.

Naszym atutem jest lokalizacja w centrum miasta, sąsiedztwo czterech hoteli a także konkurencyjne ceny, usługi cateringowe i miła obsługa.

ZAPRASZAMY:

ul. Traugutta 18, 90-113 Łódź, tel.: 797 32 61 96, 797 32 61 95
e-mail: administracja@ldk.lodz.pl; www.ldk.lodz.pl

WYDAWCA: ŁÓDZKI DOM KULTURY

ADRES REDAKCJI:
ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
tel.: 797 32 62 17, 42 633 98 00 w. 272
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl
www.e-kalejdoskop.pl

REDAGUJE ZESPÓŁ:
Halina Bernat, Bogdan Sobieszek,
Aleksandra Talaga-Nowacka

PROJEKT GRAFICZNY:
Paulina Narolewska-Taborowska

REDAKCJA TECHNICZNA:
Krzysztof Miniak

KOREKTA:
Elżbieta Januszko

Druk:
Oficyna Wydawniczo-Reklamowa „Sagalara”
93-232 Łódź, ul. Lodowa 106a
tel. 42 676 26 76

INFORMACJE O IMPREZACH
prosimy przesyłać na adres: kalejdoskop@ldk.lodz.pl

PRENUMERATA „KALEJDOSKOPU”

RUCh – mieszkańcy Łodzi i województwa mogą zamówić prenumeratę, korzystając ze strony www.prenumerata.ruch.com.pl
pytania: prenumerata@ruch.com.pl
lub tel. 22 693 70 00.

KOLPORTER – tylko instytucje mogą zamawiać prenumeratę w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju.

Informacje pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://sa.kolporter.com.pl/>

Zamówienia na prenumeratę:

II półrocze 2014 r. do 5 czerwca (12,50 zł)

TRWA NABÓR DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW W WIEKU SZKOLNYM DO FORMACJI TAŃCA TOWARZYSKIEGO.

Zajęcia odbywać się będą we wtorki o godz. 18.30 i czwartki o godz. 17.

Informacje: ŁDK, pok. 112,
tel. 797 326 227, imprezy@ldk.lodz.pl,
www.ldk.lodz.pl